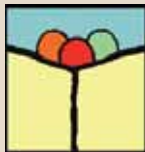


Nr 1 (24)

2007



W ramach  
programu  
Promocji  
Czytelnictwa

ISSN: 1732-1069



# PEGAZ LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W GORZOWIE WLKP  
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP

*Janusz Dreczka*

## **Piąty List (ostatni)**

*Droga Mamo*

***W drodze do zmartwychwstania,  
w ósmą środę dwa tysiące siódmego roku  
Popielcową,  
zachodzę w swoją głowę,  
w pokorze, na kolanach  
Ile razy mogę się pomylić w swoim życiu,  
a ile w drodze swojej wiary?  
Czy stawanie się człowiekiem,  
to świętych obcowanie,  
czy może odpuszczanie grzechów,  
także tych nie wyznanych?  
O, jak jest ciężko wyznać to,  
czego już wielu się domyśla.***

***Czy niewidomego człowieka,  
można winić za to,  
co zrobił będąc ociemniałym?  
Czyżby czyn był cechą oczu szeroko otwartych?***

***Kwiaty z wiosennego potoku  
wybieram naręczami  
i zanoszę na Twój grób,  
groby wszystkich matek.***

***Na grób wielkopiątkowy.  
Na puste groby tych, którzy są już w drodze  
do zmartwychwstania.  
Na ołtarz wielkanocny.  
Na drogi i ścieżki, pod stopy błędzących,  
pogubionych, nieśmiatych  
I tych pewnych siebie,  
pewnych ponad siebie.***

*Wielki Post i Wielkanoc, 2007 roku*



**Ks. Jerzy Hajduga CRL**

## **Moja liturgia z koszykiem**

Gdy byłem dzieckiem Święta Wielkanocne zaczynały się od pójścia do kościoła z koszykiem pełnym pokarmów, aby ksiądz poświęcił. Była to oczywiście Wielka Sobota, musiało być dużo słońca. I choć trochę zielone drzewa.

Święcone przygotowywała mama, która już od rana piekła sernik, makowiec i tradycyjnie babkę. Do pokoju, w którym jeszcze spałem, przedostawał się zapach wanilii, smak cukru, rodzynek i masła. Kuszony takimi słodkościami nie zrywałem się jednak szybko z łóżka, gdyż nie było mowy o skosztowaniu; od Wielkiego Piątku post jeszcze obowiązywał.

W tym dniu szedłem do kościoła w najnowszym ubraniu. Miałem nową białą koszulę, nowe krótkie spodnie, nowe białe podkolanówki i nowe sandały. Czekałem niecierpliwie, kiedy mogłem się ubrać i wyjść do kościoła. Ksiądz święcił dopiero od dziewiątej rano. Poranek strasznie się dłużył. Po porannej toalecie, po zjedzeniu na śniadanie suchej kromki i wypiciu gorzkiej herbaty pojawiał się tata w roboczym ubraniu. Urywał się z pracy, by donieść jeszcze do koszyka cukrowego baranka.

Koszyk stał na środku dużego stołu w pokoju gościnnym, był zasłany białą serwetką i przybrany zielonym bukszpanem. Przychodziła wreszcie ta godzina, o której w koszyku musiały się znaleźć: jajka, chleb, sól, szynka, kiełbasa, chrzan, lukrowana babka i baranek z cukru – słowem po trosze cały świąteczny pokarm.

Czekałem niecierpliwie, kiedy będzie godzina dziewiąta. Dopiero na krótko przed wyjściem mama zaczęła się moją osobą interesować. Wtedy nagi stawałem na taborecie i posłuszny poleceniom mamusi wkładałem nową białą koszulę, nowe krótkie spodnie, nowe białe podkolanówki i nowe sandały.

Do kościoła wyruszaliśmy prawie wszyscy o jednakowej porze. Cała kamienica. Bywało, że na czele naszej procesji szła dozorczyni. Nazywaliśmy ją Baba-Jaga. Jak w bajce i wobec nas była okrutna. Przez całe dni chowała się po kątach kamienicy, by nas wystraszyć swoim brudnym narzędziem pracy, czyli miotłą. Tego wielkanocnego poranka wychodziła z nami do kościoła, niosąc w ręku ogromną torbę z żywnością do poświęcenia.

Wszyscy szli w milczeniu. A trzeba było jeszcze bardziej zamilknąć, gdy z zakrystii wychodzili ministranci, a za nimi ksiądz w białej komży i złotej stule. Ministranci nieśli naczynie z wodą święconą i kropidło. Ksiądz przez mikrofon odmawiał modlitwę, później kropidłem czynił znak krzyża. Krople wody wsiąkały w chleb, ciasto i spływały po skorupkach jajek w koszykach.

*ciąg dalszy na str. 2*

### Komuno wróć!

Zwykłem żartować, że gorzowska „Świtezianka” (czytaj „Słowianka”) – to taki „kulturowy” pomnik kultury a rebour. Że niby pluskanie się w wodzie szarym komórkom nie szkodzi, ale i nie pomaga. Poza tym to przecież także pomnik pewnego prezydenta, co to studiował dawno temu historię w zielonogórskiej WSP. Tuszę, że pewnie ze stosownym obrzydzeniem. Jednak z dnia na dzień tracę poczucie humoru, bo już wiadomo, że do splendorów tego samego prezydenta będę musiał niebawem dorzucić coś, co dzisiaj określa się już w sferze pomysłu kwantyfikatorem CK. I nie ma to nic wspólnego z jakimkolwiek cesarstwem. Moją frustrację potęguje też fakt, że ciągle ten sam prezydent grywał kiedyś na perkusji, i to nie po weselach, ale w wypasionych improwizacjach ekskluzywnych spelunkach jazzowych. Być może tylko dlatego udaje się to, co udaje się „Pod Filarami”. Kompletnie mnie powaliło, kiedy potknąłem się o skromnie wyciągnięte nogi (sorry!) znowu tego samego prezydenta, podczas wręczania nagród w konkursie imienia Ireny D. Wprawdzie nogi znikły mi z pola widzenia już po pół godzinie, ale bodaj po raz pierwszy na patronackiej imprezie pojawiło się w ogóle coś prezydenckiego. Zwykle prezydenci przysyłają „chudych urzędników” – jak w wierszu jakiegoś Kornhausera albo innego Zagajewskiego, którzy to zawsze liczyli na przybycie co najmniej samego Marksa. A jak dowiedziałem się, że gród nad Wartą jest starym dziadem, jak jakiś Biskupin, to od razu zastukało mi z tyłu głowy, że to ten cholerny prezydent właśnie kończy 750 lat. W grobie lekko się podrapał zakłopotany Gordon (ponoć geniusz piórka i węgla!), bo na miejskich billboardach zobaczył swoje wielkie jak Pepsi Cola nazwisko. Dziełom Andrzeja G. nie zaszkodziła nawet miłość Renaty O. („O” – czytaj jak optymizm), wylana w albumie z twardymi, jak wieko porządnej, jakby dębowej trumny okładkami. Nomen omen szlag mnie o mało co nie trafił, gdy dowiedziałem się, że między te okładki wkładał swój paluch ten stale, ciągle, znowu ten sam prezydent. Boję się myśleć o artyście Korczu (nie mylić z historycznym profesorem), bo pewnie i tam natknę się na coś prezydenckiego.

Dlatego oświadczam bez żalu, że nienawidzę Tadeusza J. Ponadto cieszę się już na zaś, że ktoś, gdzieś tam szuka nań jakiegoś haka. Tak czy owak, ta cholerna „Świtezianka” zostanie. Chyba, że zaleje ją jakiś potop. Choćby zawiści. Albo wróci „komuna” i wszystko będzie jak się należy. W tym nie przeszkodzi nawet sam Rubik, którego nikt w Gorzowie ani nawet w Zielonej Górze nie potrafił poskładać w stosownie bezcenną kostkę.

**Czesław Markiewicz**  
(*rzecz jasna, że z Zielonej...*)

*ciąg dalszy ze str. 1*

### Moja liturgia z koszykiem

W drodze powrotnej byliśmy już rozgadani, weseli. Ktoś komuś ukradł jajko, kawałek ciasta, to znowu kawałek kielbasy, ale na koniec, w bramie kamienicy oddawaliśmy sobie rozkradzione pożywienie, bo w domu by była awantura i podejrzenie o naruszenie postu.

### Pisarze gorzowscy mają nowy Zarząd

W poniedziałek 19 lutego 2007 r. odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze członków ZLP, stanowiących Oddział ZLP w Gorzowie Wlkp.

Po dokonaniu wszystkich procedur statutowych i wysłuchaniu sprawozdania dotychczasowego prezesa Zarządu – Ireneusza K. Szmidta (*Obszerne jego fragmenty opublikowaliśmy w 7 (23) numerze Pegaza Lubuskiego w artykule pt. „Druga nasza rocznica”*) zebrani udzielili ustępującemu Zarządowi absolutorium.

Zarząd Oddziału ZLP w Gorzowie Wlkp. ukonstytuował się z aprobatą zebrania następująco: **Prezes: I.K. Szmidt; wiceprezes d/s org.–adm. z obowiązkami sekretarza i skarbnika: Krystyna Caban; wiceprezes d/s rozwoju środowisk literackich w terenie poza Gorzowem (zwłaszcza w Sulęcinie, Skwierzynie, Międzyrzeczu i gminie Deszczno) – Marek Grewling z Sulęcina; członkiem Zarządu bez przydziału funkcji został Tadeusz Szyfer.**

W skład Komisji Rewizyjnej ponownie wybrani zostali Jerzy Gąsiorek (Przewodniczący) i Barbara Trawińska.

W drugiej części zebrania wybrani zostali mandatariusze na **Krajowy Zjazd Delegatów w Warszawie**. Liczba 13 członków zwyczajnych Oddziału w Gorzowie statutowo uprawnia do wyboru 3 delegatów. Przy dobrowolnej rezygnacji **I. K. Szmidta** z kandydowania, który jako prezes bierze udział w Zjeździe obligatoryjnie, choć bez czynnego prawa wyborczego, delegatami na Zjazd zostali wybrani w głosowaniu tajnym jednogłośnie: **Marek Grewling, Barbara Trawińska i Tadeusz Szyfer.**

W dyskusji wskazano na potrzebę kontynuacji programu Zarządu pierwszej kadencji, zwłaszcza w dziedzinie podejmowania Zleceń Publicznych z UM Gorzowa na rzecz budowania silnego środowiska literackiego, poprzez własną serię wydawniczą Biblioteki Pegaza Lubuskiego. Także sprawowania patronatu nad warsztatowym czasopiśmie literackim pt. „Pegaz Lubuski” oraz zwiększenie częstotliwości spotkań środowiskowych o charakterze dyskusji twórczych. Był to postulat Komisji Rewizyjnej i zobowiązanie do organizacji takich spotkań, w porozumieniu z patronem Oddziału WiMBP, złożyła **Barbara Trawińska.**

W swym wystąpieniu końcowym prezes **I.K. Szmidt** w imieniu Zarządu podziękował koleżankom i kolegom związkowym za zaufanie i zapowiedział dalsze starania na rzecz integracji środowiska pisarskiego Gorzowa i ziem okolicznych, opiekę nad młodzieżą piszącą oraz dalszą ścisłą współpracę z dyrekcją i pracownikami WiMBP.

Święconkę mama odstawiła do jutra. Dopiero wczesnym rankiem – po Rezurekcji można było to wszystko spokojnie zjeść. Uroczyste śniadanie mama i tata zaczynali od dzielenia się tym, co poświęcone. Zaczynali od jajka.

Moja liturgia z koszykiem szybko się zmieniała. Rosłem. Zacząłem odkrywać na nowo wszystkie inne obrzędy wielkanocne, zwyczaję, gesty, obrazy, krzyże, słowa, pieśni. Tylko jedno zostało takie samo: przeżywam te święta jak wtedy, gdy byłem dzieckiem. No cóż, w każdym z nas jest wcale sympatyczny dzieciuch.

**Jerzy Hajduga**

Karol Graczyk

## Szorstkie

A.D.

Szorstkie jest ciepły.  
 Szorstkie przychodzi wieczorem  
 i nie przynosi mi kwiatów  
 bez korzeni.  
 Szorstkie jest spragniony  
 i ciepłymi rękoma  
 roztopia mnie całą od stóp  
 do przygryzania warg.  
 Szorstkie wchodzi  
 niespodziewanie,  
 oswaja twarde piersi  
 i rozgrzewa marmury pośladek.  
 Szorstkie znajduje przełęcz  
 na plecach  
 i jest wędrowcem.  
 Szorstkie zaczyna  
 tańczyć nieprzyzwoicie  
 i tylko wtedy patrzy w lustro.  
 Szorstkie jest twardy,  
 ale nie depcze jemioli.  
 Szorstkie jest pewny siebie.  
 Szorstkie jest Djarum.  
 Szorstkie patrzy na mnie,  
 gdy śpiewam  
 i nigdy nie wychodzi ze mnie  
 po angielsku.  
 Szorstkie nie pali  
 tuż po i nie wróci.  
 Szorstkie wyszedł i ucichł.

Warszawa 24.03.2007

Marek Wojciechowski

## Nokturn

Umarli zabierają ze sobą wiarę w nieśmiertelność.  
 Milcząco stajemy nad zasłanymi łózkami.  
 Puste pokoje uparcie kokietują nieme lustra,  
 a cisza dogaduje się z kurzem, który powstaje  
 z niczego.

Ci, co odeszli, przychodzą do nas w snach bez nazwy,  
 zbyt odlegli by coś powiedzieć. Oglądamy się częściej,  
 patrząc na dzieci, które zaczynają zapełniać  
 opuszczone stoliki do brydża, wypełniają przestrzenie.  
 Mówimy do nich swoim językiem, innym  
 niż się spodziewały. Odwiedzamy rosnące  
 cmentarze. Skrupulatnie chowamy zdziwienie,  
 że wszystko trwa tak krótko. Hodujemy własne  
 dziwactwa i fobie. Ciała starzeją się same.

Ireneusz K. Szmidt

## Wdzięczność

Jak ona ciąży  
 jak skręca ci szyję  
 w każdą inną stronę  
 by tylko w oczy nie spojrzeć  
 temu, kto w twoją zmierza  
 stronę  
 komu zawdzięczasz  
 powodzenie firmy  
 dom  
 wykształcenie dzieci  
 żonę  
 przez przyjaciela  
 nie tkniętą przed ślubem

Przechodzisz na drugą stronę  
 bo, może cię zapytać  
 „Jak leci, stary? Jak żona?”  
 „Jak tam dzieci?” Unikasz go  
 byś nie musiał powiedzieć  
 co zrobiłeś z darowanym  
 ci jeszcze  
 na lat parę życiem

Och, tak. Nie lubimy  
 komukolwiek cokolwiek  
 zawdzięczać i tych  
 których stać było kiedyś  
 na gest w naszą stronę

A ty – kiedy ciebie  
 będzie na to stać?

Z. Marek Piechocki

## Z wierszy jesiennych

1.  
 Teraz  
 kiedy nadszedł czas ziółek  
 częstych wizyt u lekarza  
 mogę zobaczyć  
 siebie  
 w zwierciadłach oczu  
 moich rówieśników

Staram się  
 być  
 piękny  
 Jeszcze

4.  
 Zawsze  
 kiedy ciągnie mnie do ludzi  
 nie ma ich

Oblegają, markety, kościoły  
 Bywają

A stamtąd . . .  
 do swoich domów  
 foteli  
 legowisk

Rozsądni  
 Poukładani

Ja  
 . . . na peryferiach

I  
 też  
 tylko czekam  
 . . . na śmierć

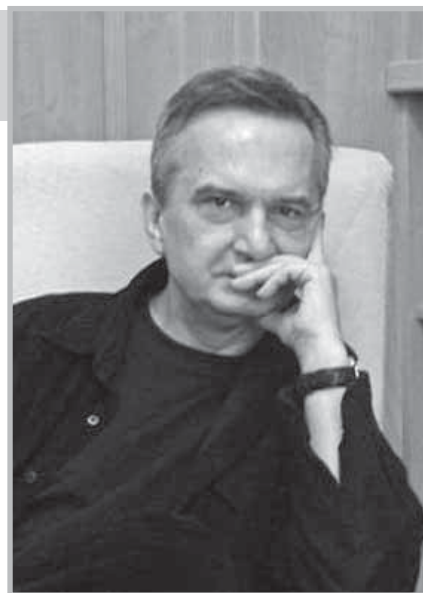
Wincenty Zdzitowiecki

\* \* \*

ludzie to dziwne ptaki  
 całe życie szukają piór  
 stroją myśli i skrawki siebie  
 uciekają przed sobą i światem  
 z kąta w kąt  
 do pokoju  
 do kuchni  
 do cienia  
 aż w końcu  
 rozkładają długo zbierane  
 skrzydła  
 i przez okno  
 odlatują do  
 ziemi

Po kilku latach nieobecności w Dreźnie, gdzie w połowie lat 90. stworzył dzięki charyzmatycznej osobowości, młode jak je nazywaliśmy „zagłębnie poetyckie”, powrócił (już chyba ze dwa lata temu) z „wygnania” do Krakowa książdz Jerzy Hajduga. Nie wiadomo na jak długo i czy odnajdą go nowi młodzi poeci albo on ich odnajdzie. Tamci z „zagłębnia”: Tomek Walczak – poeta, scenarzysta i reżyser, laureat konkursu literackiego im. Z. Morawskiego, ideę i formę dreźnieckiego teatru „Alter Ego” przeniósł do Elbląga i tam pod tą samą nazwą, od ośmiu lat prowadzi swą scenę przy Teatrze Dramatycznym w Elblągu zdobywając z nim ogólnopolskie laury, Maciej Zdziarski, dziś koordynator krajowej kampanii „Trzeźwy umysł” pod patronatem MEN, wzięty dziennikarz radiowy, Karol Francuzik, dziś czołowy poeta i krytyk w Poznaniu, szef obsługi medialnej tejże kampanii, red. nac. Studenckiego Miesięcznika Literackiego „Pro Arte” i kilku innych młodych zdolnych opuścili Dreźnie i chyba już nie wrócą. Książdz Jerzy wrócił. Z nową książeczką poetycką p.t. „Spoglądając” wydaną w Poznaniu przez Stowarzyszenie Inicjatyw Kulturalnych „Pro Arte”. Jako „wpisowe” do naszego literackiego grona przysłał specjalnie dla „Pegaza” kilka swoich nowych wierszy.

*Ireneusz K. Szmidt*



### **Książdz od zmarłego**

wychodzi oknem chyba  
sam nie pamięta  
z gałęzi na gałąź

zgarbia śnieg niechcący  
sutanną

poniżej głęboko  
bawi się ziemia  
w chowanego

### **Pamięci ks. Jana Twardowskiego**

Ojciec już dzwigał sto lat  
gorzko mi przed chwilą  
podszedł do mnie Jerzy wiesz  
ten od księży kanoników  
też pisze wiersze  
poprosiłem o rodzinę  
nie wiedział co powiedzieć  
szepnął

Jezu  
a co ze mną  
coraz mniej  
za mało

długo nikt  
wieka  
powieki  
nie otwiera

### **łóżko przy fotelu**

z tego miejsca tyle wspomnień  
roztępienia uczuć

zakradamy się do ucha  
na jedno słowo  
na dwa

skoro świt zamykam  
uchylone powieki

niech spojrzysz  
zapyta

tak blisko

### **Poezja w koloratce**

podobno wiersz może  
mieć pretensje do poety  
jestem zdumiony

### **Pretensje**

jeżeli jesteś Boże  
w moim ojcu a przecież  
nie może być inaczej

jakby rzekła matka  
w tym alkoholiku  
w tej szmacie

wyskoczył z sukni  
pamiętam tak dyszał  
chciał coś powiedzieć  
objął przytulił

taką zostawił  
na ulicy

\* \* \*

W szpitalnej sali pusta ramka  
Dziś nocą ktoś inny w mojej piźniamie  
ma oczy rozciągnięte Krzyż  
na całą ścianę

\* \* \*

Czytam gazetę przy oknie  
jak odważne jest bezszelęstnie  
odsunąć firankę

\* \* \*

Ostatnia Wieczera  
wciąż dopomina się  
ciebie i mnie  
naszej wyobraźni

\* \* \*

Zapalona świeca  
wydłuża mnie cieniem  
i rosnę w oczach

### **żywiej**

pod grobem mamy czułość  
wśród wysokich traw  
ławka przy ławce

syn wraca nocą do klasztoru  
wyjmuje z habitu dłoń

na ścieżce świerki  
sypią piaskiem

topnienie śniegu

### **Wracamy kuszatką**

gęsta płaska czerni  
przebita światłem  
punkt nic więcej

akurat by trafić  
na najniższą półkę

pod opadłą ręką  
dodają ruch

niech dotknie  
położy palec

na powiece  
na ustach

### **W pantoflach**

od dzisiaj nie będziemy już  
chodzić razem na spacer  
rzekła staruszka chora  
na jedną nogę  
bezradny szczeniak  
ukrył się w drugim  
pantoflu

### **W splocie gestów**

ciekawe co porabiasz w ten długi  
nasz jesienny wieczór  
ja jeszcze zostałem w przejściu  
a tak chciałaś odsunąć

otarłem się o palec  
coraz łatwiej  
wyciągam dłoń

Piotr Urbański

## O poezji Jerzego Hajdugi

Jerzy Hajduga urodził się w roku 1952 w Krakowie. Z regionem gorzowskim jest związany od lat kilkunastu. Jako kapłan z zakonu kanoników laterańskich powraca systematycznie, co kilka lat, do ich parafii w Drezdenku (1987–1989, 1991–1994, 2004–), gdzie na marginesie swej pracy duszpasterskiej zajmuje się działalnością kulturalną. Składają się na nią m.in. następujące tomy: *Nawrócenie św. Augustyna* (Kraków 1989), *Najtrudniej Bogu* (Kraków 1990), *Panie, Ty wiesz...* (Drezdenko 1991), *Miłość, która nie mogła umrzeć* (Olsztyn 1991), *Zbłądzić* (Kraków 1993), *Dwa żywioły* (Olsztyn 1994), *Zamilczenia* (Gorzów Wlkp. 1994), *Beze mnie* (Kraków 1996), *Rozmilkam się na wiele głosów* (Olsztyn 1998), *Spoglądając* (Poznań 2003)<sup>1</sup>. Jednakże, co ważne, książki te nie trafiły w ramach egzemplarza obowiązkowego do stosownych bibliotek. Trudno więc niekiedy ustalić relację między tomami, a sytuację dodatkowo komplikuje wielokrotne przenoszenie utworów z tomu do tomu, ze zbioru do zbioru, interesujące również dlatego, że teksty ulegają daleko idącej transformacji, a także tworzą się wówczas zupełnie nowe całości liryczne (zob. niżej).

Nie sposób wierszy księdza–poety nie umieścić w perspektywie szerszego zjawiska socjologiczno–literackiego, tzw. poezji kapłańskiej. Przypomnę, iż poświęcone temu zagadnieniu prace (przede wszystkim Bożeny Chrzęstowskiej<sup>2</sup>) dość łatwo przenoszą przynależność zawodową księży na wyznaczniki poetyki, jakoby to zawód, resp. powołanie, wpływał na sposób pisania. Podkreśla się więc stematyzowanie rozmaitych aspektów życia kapłana, jego duchowości, wyrastające z przeżycia wspólnego doświadczenia religijnego, proste powtarzanie i przetwarzanie wątków biblijno–teologicznych, wreszcie – istniejąc jakoby immanentnie – napięcie między tożsamością kapłana i poety, między dwoma, niby konkurencyjnymi powołaniami. Nie sposób, powiadają badacze, rozumieć tych wierszy bez świadomości wykonywanych funkcji. A jednak... przynajmniej niektórzy poeci w sutannach, o ile nie ukrywają swego kapłaństwa, to przynajmniej nim nie epatują. Rozumiem to następująco: umieszczenie przed nazwiskiem skrótu „ks.” jest deklaracją jednoznaczną, ale jednocześnie zawłaszczającą. Zawłaszczającą czytelnika, stanowiącą swego rodzaju akt dominacji: oto to, co mam do powiedzenia, jest słowem księdza, człowieka, za którym stoi autorytet instytucji. Zabieg to naganny, skoro poeta ma mówić prywatnie, „od siebie”; nie wolno mu przecież utożsamiać swego subiektywnego widzenia świata, Boga, człowieka, itd. z doktryną kościelną. Wiersz, którego autor nie rezygnuje z opatrzenia swego nazwiska słowem „ksiądz”, udaje słowo wypowiedziane z ambony, słowo instytucji, jednoznaczne, zobowiązujące sumienie czytelnika. Nie idzie mi jednak o twierdzenie, iż ową przynależność zawodową trzeba ukrywać. Należy bowiem jasno rozgraniczyć występowanie w rozmaitych rolach społecznych, jak to czynił np. ks. prof. Józef Tischner, opatrując teksty pisane przez profesora filozofii imieniem i nazwiskiem, oficjalne zaś wypowiedzi kapłańskie, np. kazania, uzupełniając o skrót „ks.”. Nie rozdwójnienie więc, ale jasna perspektywa mówienia, a co za tym idzie, komunikowania.

Stąd cenię to, iż Hajduga nie dokonuje wobec swego czytelnika owego aktu przemocy. Dzięki temu pozwala mu na wieloraką, co najmniej podwójną interpretację niektórych wierszy, w zależności od kontekstu, który odbiorca ze chce – lub którego nie ze chce – uwzględnić. Np. \*\*\* *Ciekawe, co porabiasz w ten długi / nasz jesienny wieczór / ja jeszcze nie jestem u siebie / ja jeszcze nie mogę dojść* (DŻ 36, S 5). I zaraz obok: \*\*\* *Moje drzwi zamknięte / Dla kogo miałbym je / tak naprawdę otworzyć* (DŻ 36).

## XII

Zaskoczony chłopiec miłością.

W twoich ramionach miałem być silny,

tymczasem wzruszasz mnie.

Wzruszasz.

*Nasze uniesienia coraz częściej twoim  
palcem na moich wargach. (R 13)*

*zapalam nocną lampkę i widzę: szlafrok,  
ciepłe pantofle, nie z mojego snu (R 9).*

Refleksja o kapłaństwie pojawia się w wierszach Hajdugi w sposób stematyzowany stosunkowo rzadko. Raczej związana jest z początkiem drogi, bywa zasygnalizowana, ale poeta nie proponuje refleksji nad przeżywaniem swej aktywności duszpasterskiej czy też nad rolą kapłana we współczesnym świecie, a przeto jego wiersze unikają zbliżania się do wierszowanej publicystyki.

Polski czytelnik współczesnej poezji księży nie ma chyba innej możliwości, jak próbować odnosić czytane utwory do trzech zasadniczych modeli, stworzonych przez autorów najwybitniejszych: Jana Twardowskiego, Janusza St. Pasierba i Wacława Oszejcy (wymieniam w porządku chronologicznym).

W porządku tym widziałbym Hajdugę najbliżej Oszejcy, nie tylko przecież ze względu na bliskość pokoleniową (jezuita jest starszy od kanonika o lat 5). Myślę przede wszystkim o skłonności do epigramatycznego zapisu myśli, refleksji, wiersza pozornie (?) niepodporządkowanego jakimkolwiek ładowi wersyfikacyjnemu, często stosującego niezmiernie krótkie wersy, znane m.in. z poezji barokowej, z twórczości ks. Józefa Baki („wiersz drobiony”). Taki jest Oszejca do mniej więcej połowy lat osiemdziesiątych, a potem od 1993, z przerwą na duże formy poematoidalne. Taki opis myśli jest zresztą zabiegiem mającym na celu uczynienie poezji „niepoetycką”, bliższą zwykłemu” czytelnikowi, ale również pewnie nieregularność wiersza wolnego wynika z niemożności (niechęci?) podporządkowania się jakiemuś wzorcowi wersyfikacyjnemu, pozorom „nowoczesności”. W przypadku Hajdugi zresztą ta nowoczesność ma wymiar co najmniej potrójny, dość łatwo rozpoznawalny, ale i wprost wypowiedziany. Oto poeta przyznaje się do kilku zjawisk poetyckich, które go ukształtowały. Po pierwsze, jest to starszy od niego zaledwie o lat 7 Rafał Wojaczek – wzorzec odrzucony wraz z modelem życia kawiarniano–wódczanego („Kawiarnie pełne Rafalków, mocne picie, awantury” – wspomina o krakowskiej młodości<sup>3</sup>). Po drugie, poeci z grupy „Teraz”, bezpośrednio poprzedzający Nową Falę, pojmovani przezeń jako poeci intelektu. Można by więc opisywać Hajdugę właśnie przez pryzmat bliskości z poetyką Nowej Fali. Po trzecie wreszcie, konstrukcja wiersza wolnego zdaje się po prostu różewiczowska, co potwierdza wypowiedź w jednym z wywiadów, gdzie nazwisko autora „Do piachu” pojawia się – dość paradoksalnie – obok nazwiska Jana Twardowskiego<sup>4</sup>.

Czy Wojaczek to rzeczywiście doświadczenie odrzucone, a może raczej przetransformowane (jak np. u Bogusława Kierca), to inna kwestia, wymagająca szczegółowej analizy. Warto zwrócić uwagę na wcześniejszy, datowany na sierpień 1976 roku wiersz pt. *Dwa żywioły* (nb. jedyny wiersz opatrzony datą, a przez to uwypuklony w konstrukcji tomu, któremu zresztą nadał tytuł), ukazujący możliwości kształtowania formy oraz języka poetyckiego nierozwinięte w późniejszej twórczości:

*Nazywam się Rekin jestem potworem*

*Człowiek moim pokarmem*

*nie cieszy mnie jego mięso – przesolone*

*wody mójz przygotowując szaleństwo*

*do dna wypijam wody mójz woda*

*moim żywiołem a oto*

*stanie się chyba chodzenie po ziemi*

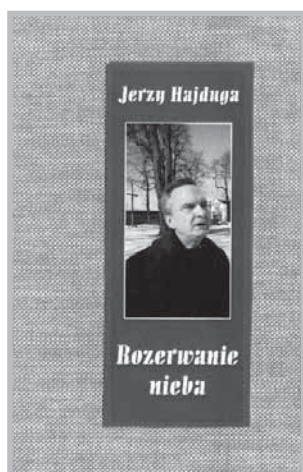
*odkąd czuję w sobie*

*nogi i ręce człowieka  
odkąd moja głowa cięższa  
o następną głowę człowieka  
nazywam się Rekin i jutro stanę się człowiekiem  
albo odejdę od niego tam na ziemię  
gdzie Pekin upodabnia się do sztormu  
moich wód (DŻ24)*

Czy nie z fascynacji Wojaczkiem właśnie wyrasta zamiłowanie do konkretnego przedmiotu, szczegółu, a także swoiste jeśli nie zanegowanie, to ominięcie modelu poezji kulturowej? To dość ważne w przypadku tzw. poezji kapłańskiej. Jest bowiem tak, iż piszący książkę staje zwykle przed dwoma możliwościami. Pierwsza to uczynienie z wiersza narzędzia ekspresji swego życia duchowego, przeżyć religijnych, mniej czy bardziej wzniosłych, niby mistycznych. Jednak ci, którzy swym emocjom ufają nie do końca, a duchowy ekshibicjonizm wydaje się nie stosowny, często stają się poetami kultury (to częsty zarzut wobec tej twórczości, czasem formułowany również wobec Janusza S. Pasierba). Tasują przeto wątki biblijne, mitologiczne, renesansowe, nawiązania do dzieł sztuki, ekfrazy itd.; efektem tego zabiegu jest mniej czy bardziej interesujące żonglowanie puzzlami, intarsjowanie nimi swjej wypowiedzi, rzadko jednak prowadzące do nowatorskich odczytań czy relektury znanych tekstów kultury czy motywów biblijno-mitologiczno-kulturowych. Daleko tu do mistrzostwa, jakie objawia się w niektórych wierszach Pasierba. Wolności od tego modelu upatrywałbym w niezbyt systematycznym i późnym studium Hajdugi. Wspomina on, że aczkolwiek złożył dokumenty na polonistykę, nie stawiał się na egzamin wstępny, obawiając się, iż odczytanie i wiedza nie mogą zastąpić konkretnej, wymaganej na egzaminie wiedzy. Do zakonu wstąpił w wieku lat 28. Nie kończył też dodatkowych studiów, jak np. historii sztuki czy filozofii, jak często się to dzieje w przypadku piszących kapłanów. Może właśnie wspomniana obawa, będąca swego rodzaju przejawem skromności, jest powodem, iż w poezji Hajdugi motywy kulturowe się nie pojawiają, a przeto nie stają się pustymi znakami. Nad nie poeta przedkłada konkretny codzienny doświadczenia, zamkniętego w ramy takie, by zyskiwało ono charakter ogólny, a dzięki temu nie epatowało czytelnika prywatnością czy intymnością. Muszę przyznać, iż przemawia do mnie dyskrekcja (także w sensie łacińskiej *discretio* – ‘powściągliwość, roztropność, ostrożność, przezorność’) w wyrażaniu emocji. Czasem zamiast nich spotykamy niemal behawiorystyczny opis sytuacji. Emocje są pozbawione patosu, krzyku, pozornej wzniosłości, a przez to stają się wzruszające. Jako przykład – dość wczesny wiersz napisany po śmierci matki (to jeden z najważniejszych motywów poezji Hajdugi), która nastąpiła dwa miesiące przed jego święceniami kapłańskimi:

#### Mama zmarła

*mamo  
a co będzie  
z guzikiem  
który miałaś przyszyć do koszuli  
co będzie z kubkiem  
któremu na wieść o twojej śmierci  
wykręciłem ucho  
co będzie z butem  
pantoflem  
chlebem  
pod nogami  
co będzie z tobą mamo gdy w końcu  
sam Bóg ci powie że  
twój syn Jerzy  
jest księdzem  
da sobie  
radę  
bez  
ciebie (DŻ 8)*



Wiersz jest wzruszający przez swą zwykłość. Początek zestawia

zwykłą, codzienną troskę matki, której brak odczuwa się boleśnie przez oderwany guzik, natrętnie przypominający jej nieobecność, z reakcją na wieść o śmierci, w której poeta korzysta z hiperboli i animizacji zarazem (wykręcone ucho kubka – powiedzielibyśmy raczej, że ucho można oderwać). Anaforycznie powtórzone słowa „co będzie” również podkreślają ową pustkę: co będzie z rzeczywistością tu i tam, moją-syną i twoją-matki. Zdumiewające, że kapłaństwo, jak wiemy, bardzo przez matkę wyczekiwane, nieoczekiwane stanie się antywartością, ostatecznym oddzieleniem jej od syna, dokonującym się właśnie w chwili objawienia jej tego faktu przez samego Boga. Syn sobie bez niej „da radę” – dosłownie i w przenośni. Kapłaństwo więc, poniekąd, wprowadzi oddalenie, a nawet oddzielenie. Wiersz niespodziewanie staje się gestem wykluczenia, nagrobkiem, którego kulturowa funkcja polegała na oddzieleniu „raz na zawsze” świata żywych od świata umarłych.

Na marginesie tego wiersza warto zauważyć, w jaki sposób traktuje Hajduga swoje teksty jako materiał, z którego dowolnie można przynosić fragmenty, łączyć je z innymi elementami już opublikowanych tekstów. Ta sama fraza obsługuje więc w różnych tomach różne całości, np. wiersz XV (R 17) sklejony jest z początku cytowanego wiersza i innego epigramatu (DŻ 41), ze zmienioną interpunkcją, oddalonego w pierwotnym tomie o kilka pozycji. Sklejony, a więc połączony „przypadkowo”; przyznam, iż niedostatecznie jasno, w innym układzie wersyfikacyjnym, z niezbyt fortunnymi przerzutniami, z dodaną interpunkcją:

*Mama zmarła. A co będzie z guzikiem, który  
miałaś przyszyć do koszuli. Co będzie z kubkiem,  
któremu na wieść o twojej  
śmierci wykręciłem ucho. Filip to jeszcze  
dziecko. Całym swoim ciałem uderza mnie  
w policzek, nadstawiam drugi.*

Ciekawy przypadek stanowi też wykorzystanie epigramatu bez tytułu \*\*\*:

*Coraz częściej rozmawiam  
ze sobą osiemnastoletnim chłopcem  
no chyba że nie wraca  
do domu (S 3).*

Będzie on funkcjonować w większym tekście (R 4). Cytowane zdanie zostanie przetransformowane, a jednocześnie skrócone na początku każdej strofoidy:

*Coraz częściej rozmawiam ze sobą  
osiemnastoletnim chłopcem, no, chyba że  
nie wraca do domu. [...]  
[...]  
Coraz częściej rozmawiam ze sobą  
osiemnastoletnim chłopcem. [...]  
[...]  
Coraz częściej rozmawiam ze sobą.  
[...]  
Coraz częściej rozmawiam. [...]  
[...]*

Warto przyjrzeć się jeszcze jednemu wierszowi, zatytułowanemu Wzdłuż muru (S 15):

*Chciałbym napisać ci o murach.  
Jest ich dużo, jakby wszystkie  
wrosły ze mnie i z ciebie  
po ostatnich dniach milczenia.  
Przy klasztorze, gdzie mieszkam, jest  
jeden wysoki mur ciągnący się  
jak nasz pożegnalny wieczór.  
Co noc, już ci zresztą pisałem,  
wychodzę na spacer wzdłuż muru:  
przechadzam się tam i z powrotem.  
Trochę zamykam oczy, trochę otwieram.  
Ostatnio po murze ruszam palcami.  
Czasem palce pragną ciepła*

*chłodu. Nie jestem samotny.*

W tomie *Spoglądając* Hajduga wprowadza uporządkowaną, regularną interpunkcję, która wiersz nieco unieruchamia, acz nadaje mu jednoznaczny rytm. Zabieg ten, jak widzieliśmy, dotyczy również wierszy wtórnie pomieszczonych w tym zbiorze. Forma ma więc podkreślić ład, którego poszukuje poeta – ład niewątpliwie związany z jego miejscem na ziemi.

Wiersz *Wzdłuż muru* nawiązuje do formy listu poetyckiego, jest formą wyznania, skierowanego do nieznanego adresata bądź adresatki. Nie zna on/ona przestrzeni życiowej poety, jest owa przestrzeń niedostępna, bo ukryta za oddzielającym murem. Poddaje się jednak opisowi, acz nie do końca: „chciałby napisać” to nie znaczy przecież, iż jestem w stanie to uczynić. Mur jest tylko i aż symbolem. Po pierwsze, symbolem życia w zamknięciu klasztoru, skierowywałby uwagę czytelnika na problem kapłaństwa i celibatu, rzadko dość poruszany w wierszach Hajdugi, acz tekst jest niezmiernie daleki od powtarzania komunałów o ich wartości. Po drugie, oddzielenia z bliską, acz nieobecną osobą.

Opis zresztą jest bardzo zredukowany – „jeden wysoki mur”, żadnych szczegółów. Długość jest również kwestią umowną i wypowiedzianą tylko przez porównanie do subiektywnego doświadczania czasu w ów pożegnalny wieczór. Czy pożegnanie to rozstanie kobiety i mężczyzny, który decyduje się na wybranie nowej formy życia, czy też rozstanie (nie na zawsze może) dwóch przyjaciół, to kwestia otwarta.

Najbardziej interesujący jest jednak w wierszu sposób zwerbalizowanie owego stanu, bardzo sensualistyczny: *Ostatnio po murze ruszam*

*palcami. / Czasem palce pragną ciepła / chłodu*, wzmocniony oksymoronem oraz przerzutnią. Wypowiedziane po tym finałowe słowa „Nie jestem samotny” są porażające, każą zarazem wierzyć i nie wierzyć wyznaniu.

Te wstępne uwagi o poezji Jerzego Hajdugi pozwalają wyrazić przekonanie, iż zasługuje on na uważniejszą refleksję, pozwalającą wydobyc go z całej gromady piszących duchownych, acz jednocześnie nie analizować go wyłącznie w nurcie poezji kapłańskiej.

<sup>1)</sup>Zob. hasło: *Jerzy Hajduga*, [w:] *Leksykon literatury gorzowskiej, Gorzów Wielkopolski 2003. Cytaty według następujących tomów: Dwa żywioły (DŻ), Rozmilczam się, na wiele głosów ... (R), Spoglądając (S). Liczby po skrócie oznaczają stronic.*

<sup>2)</sup>B. Chrzastowska, „Wierzę wierszem”. *O poezji kapłańskiej*, [w:] *Religijne aspekty literatury polskiej XX wieku*, pod red. M. Jasińskiej-Wojtkowskiej i J. Święcha. Lublin 1997. Zob. także: *Szkice o twórczości Wacława Osajcy*, pod red. R. Cieślaka i P. Urbańskiego, Szczecin 2005; *Szkice o twórczości Janusza S. Pasierba*, pod red. R. Cieślaka i P. Urbańskiego (w przygotowaniu).

<sup>3)</sup>Zob. wypowiedź cytowaną w tekście M. Zdziarskiego, *Dwa żywioły, będąca posłowiem do tomu o tym samym tytule (s. 51).*

<sup>4)</sup>R. Lawrynowicz, *Z warmińsko-mazurskich lat Jerzego Hajdugi.*

Przedruk artykułu – za zgodą autora – opublikowanego w: „*Dziedzictwo kulturowe regionu gorzowskiego*”, t. II, Gorzów Wlkp. 2005, s. 113–119.

## końca się boi przebudzenia

zresztą nie ma szpitala  
bez kaplicy  
ta kobieta nie jest cmentarzem  
jej piersi nie są grobami  
spójrz patrzy na nas  
oczami niemowląt  
jestem tym trzecim  
w spodenkach  
z niedopiętą szelką  
tak tak o  
tak  
pościel ktoś przyniósł  
fartuch powiesił  
na klamce

## ciepło zimno

rozwija się  
karta chorobowa  
dosięgam dłońmi  
powraca gest i szept  
jest tak cicho  
że usta i piersi  
pocałunki  
czy dłonie  
pamiętają  
połóż się  
usiądź  
to stół  
cieplej

## W i e r s z e s z p i t a l n e

### niedługo przyjdzie

wyobrażam sobie ten widok  
przewraca cię  
z jednego boku na drugi  
nocą gdy przechodzisz  
na palcach  
od ściany do ściany  
znowu się bawię w ciepło  
zimno gorąco  
zdejmuję piżamę  
zakładam drugą  
już dobrze zaufaj mamie  
przecież potrafisz

### pani doktor mówi że to ważne

cóż ja przyłapany nocą na  
darmowych rozmowach  
piąta nad ranem twoja kawa  
już dawno wystygła  
odkładał telefon  
pod ucho filizanki  
cóż ja odcisk  
na swoich ustach



### JERZY HAJDUGA

Urodził się w 1952 roku w Krakowie. Do Zakonu Księży Kanoników Regularnych Laterańskich wstąpił w 1980 roku, a w 1987 otrzymał święcenia kapłańskie. W latach 1987–1989 oraz 1991–1994 pełnił służbę duszpasterską w Dreźnie. W tym okresie był inspiratorem głośnej poetyckiej fali wśród tutejszej młodzieży, która ujawniła spore zainteresowanie poezją i talentami literackimi. Obecnie, po 10 latach, ks. Hajduga znów pełni służbę duszpasterską w Dreźnie w kościele pw. Przemienienia Pańskiego i jest kapelanem szpitala.

Zadebiutował jako poeta w 1969 r. na łamach pism młodzieżowych: tygodnika „Na przelaj” i miesięcznika „Radar”. Wiersze publikował m. in. w: „Tygodniku Kulturalnym”, „Poezji”, „Literaturze”, „Pro Arte”, „Toposie” oraz w „Arsenale Gorzowskim”, „Aspektach”, „Ziemi Gorzowskiej”, „Pegazie Lubuskim” i w innych czasopiśmiech.

Wydał kilka tomików poezji, m.in. „Nawrócenie św. Augustyna” (1989), „Najtrudniej Bogu” (1990), „Panie, Ty wiesz...” (1991), „Miłość, która nie mogła umrzeć” (1991), „Zabłądzić”, z ilustracjami Andrzeja Gordona, 1993), „Zamilczenia” (1994), „Dwa żywioły” (1994), „Beze mnie” (1996), „Rozmilczam się na wiele głosów” (1998), „Droga Krzyżowa” (2000), „Spoglądając” (2003), „Klatki i kratki” – felietony (2005), „Rozerwanie nieba” (2006).

## Władysław Kłępka

Urodzony w Krężnicy Jarej koło Lublina w roku 1942. Mieszka w Zielonej Gorze. Tłumaczy poezję czeską i gruzińską. Wydał tomiki wierszy:

Węzeł serdeczny	1996
Lato zimorodka	1997
Świetlisty cień Rafaela	1999
Bordiura z akantem	2000
Zielonym do góry	2004
Za wiatrem za wodą	2005
Siedmiokrąg	2005

Publikuje w pismach literackich, m.in. „Akant”, „Autograf”, „Lamus”, „Obrzeża”, „Pro Libris”, „Pegaz Lubuski”, „Tekka Puławska” oraz „Muschelhaufen”.



### Fragmenty recenzji, szkiców i omówień dotyczących twórczości poetyckiej Władysława Kłępki.

*Jego zbiorek „Węzeł serdeczny” (wydany w 1996 r.) zwraca na siebie uwagę bardzo spokojnym – można rzec – spojrzeniem na świat. Więc choćby z tego względu wypada trochę inaczej na tle pewnej tendencji – skrajnie subiektywizującego widzenia – poetyckiej.*

*Władysław Kłępka w wymienionym zbiorze jest poetą statecznym. Zbudowanie całego zbioru z sześćdziesięciu dziewięciu miniatur cztero-, pięcio-, czy sześciowersowych stanowi o nałożonym sobie zobowiązaniu artystycznym, którego granic nie chce przekroczyć, gdyż wtedy nie zostałyby zrealizowane. Powiedzieć wszystko co się ma do powiedzenia w tym zakresie. I nic więcej. Choćby muzy zwodziły na pokuszenie. (...)*

*Kłępce wystarczy połączyć drobiny własnej uczuciowości z przeżyciem Natury. Wystarczy mu pewność, że w ten sposób wyraża swoje doświadczenie, jego niepowtarzalność i ulotność. A także piękno, co rzadko się przecież zdarza.*

**Czesław Sobkowiak:** *Poetyckie drobiny*  
w: *Komunikaty nr 5/96 Zielona Góra*

*Jest poezja, której się nie wymyśla, a znajduje. I od razu jest ona gotowa, pełna życia i powabu. Wystarczy przenieść ją na papier. Ale autor takiej poezji musi posiadać jedną umiejętność: dostrzegania jej. Bagatela! Gdyby każdy to potrafił – nurzalibyśmy się w poetyckich strugach. Niestety, tak nie jest. Dar dostrzegania posiadają tylko nieliczni. Pochylają się nad kamieniem, trawą, zaplątanym w krople rosy słonecznym promieniem, zauważą ptaka, jaszczurkę; usłyszą głos dzwonu i pod ich spojrzeniem wszystko to się przeistacza. Już nie istnieje w zwykłości życia, nudzie porządku natury. Jest poezją, jakby zawsze nią było. Nawet wtedy, gdy słów używa się niewymyślnych, unika metafor czy przenośniami postępuje oszczędnie.*

*Ten rzadki dar posiada niewątpliwie Władysław Kłępka, którego debiutancki tomik właśnie się ukazał.*

**Jan Kurowicki:** *Zbieranie poezji*  
w: *Gazeta Lubuska, 25 maja 1996*

*Wśród sposobów zatrzymywania czasu jest i ten, który wymyślili poeci: ulotność chwili i słowa przemieniona w poetyckie trwanie. Magiczny zapis, który na zawsze utrwali przeżyte chwile, oglądane krajobrazy, napotkanych ludzi. Zatrzyma lot zimorodka:*

*Krętką ścieżką poprzez łąki  
tam gdzie zimorodek  
w śnie się jawi  
idę*

*pisze Władysław Kłępka w nowym tomiku. Po zbiorze poetyckich miniatur wydanym w 1996 roku przyszedł czas na nostalgiczne sięgnięcie po wspomnienia i zarazem – po wiersze powstałe przed kilku laty.*

#### Władysław Kłępka

### CZTEROWIERSZE

\* \* \*

Niebo tak ciężkie jak szary ołów  
I pluje luty marcowi w kaszę  
Byle do wiosny – widzenie nasze  
Wiąże nadzieje na dobry połów

### Blżej natury

Leśne ostępy łąki trzciniowiska  
Z bagien na wzgórze przejście  
w strefę ciszy  
W chwili spokoju zegar serca słyszy  
Prawa natury pulsujące z bliska

\* \* \*

Po prostu pnący filigran pnący  
Co roku ciepłą wiosnę zapowiada  
Ten sam klucz gęsi wyznacza porę  
Słońce zegary nakręca od nowa

### Mała apoteoza

Motyle i ptaki na wiosnę  
Jak nasze życie i miłość  
Wszystko dzielimy pół na pół  
Gdy zakwitają wiersze

### Cztery wersy o lesie

Dzwonice dziergają, słońca promienie  
w obrzeżach lasu dojrzała, zieleni  
Bodziszek oczy wypatruje  
za odległym nieba jęzorem

### Zatrzymane w czasie

Wciskasz się jak żaba do wiersza\*  
stała cisza – słowo znika  
Z zerowej perspektywy  
ropucha beznamiętnie patrzy

\*z przysłowia ludowego



## Wschodnio-wiosenny

Ligustru ściana zwarta półcienie odkrywa  
wiośniany sen liliowców majowa pokrzywa  
niby ta sama zieleń a jednak inaczej  
co roku nas porusza wzrusza i ożywia

## Z rodowodu

Przepadł z kretesem rodzinny interes  
nikt z kręgu rodu klepek nie wyrabia  
Echem przebrzmiały wyprawy za Kresy  
koło się toczy – droczy święta racja

## Refleksja

Jesteśmy przecież jak wędrownie ptaki  
i wielka radość – śpiewne powitanie  
i cichy odlot – gdzieś w nieznane szlaki  
i nawet piórko po nas nie zostanie...

## INNE

### Zakręcona bajka

Rano przed słońkiem  
byłaś pajakiem  
babiego lata

Z wiatru powiewem  
i w świerszczy śpiewie  
lekką lekuchno

Czas się przetoczył  
zdziwione oczy  
już widzą próchno

Więc w snu godzinie  
na pajęczynie  
na powrót lataasz

### Fatum

Blisko coraz bliżej  
nić przewodnia  
ulega przetarciu

### I dzień i noc

Dzień się otwiera pod rząd samo  
głosek

dlatego Rimbauda o barwy proszę  
Gdybym opisać mógł świat nale  
życie

od ptaków biorę ulotność przez  
życie

I razem z driadą rozpoznaję  
knieje

idąc z ufnością w malowane  
dzieje

Dzień zwiera szczęki po zachod  
niej stronie

drogą miłości ogień nocy płonie

*Pobieżna lektura najnowszego zbiorku zaskoczy czytelników „Węzła serdecznego”. W „Lecie zimorodka” trudno odnaleźć autora tamtych małych form poetyckich. Wraz z powrotem do przeszłości dokonuje się w nich zwrot do tradycyjnych, klasycznych miar wersyfikacyjnych, do regularnej strofiki, do rymu i rytmu. Dużo tu kunsztownych sonetów, strofiek safickich i kuszącej melodyjności, ale są to tylko zewnętrzne, czysto formalne różnice. W podskórnej tkankę wiersza wpisane zostało bowiem to samo znane pragnienie: afirmacji świata i mijającego czasu.*

*Drabiniastym wozem  
z zapachem ziół  
odjeżdżają wspomnienia*

*Wiersze mają moc, by je zatrzymać i ocalić. W ponad czterdziestu utworach, które składają się na trzy cykle zatytułowane kolejno: „Podzwonne dla wspomnień”, „Z tamtej strony wody” i „Samotny wędrowiec”, dokonuje się poetyckie misterium unieruchomienia czasu. (...)*

*Tytułowy bohater zbiorku – zimorodek – pojawia się dopiero w drugim cyklu i niemal każdy wiersz „Z tamtej strony wody” nazwać by można „wierszem z zimorodkiem”. Ptak – leitmotiv jest nieodłącznym elementem krajobrazu, jest też jak np. w „Królu rybaków” czy „Zimorodku na łowach” najważniejszym bohaterem wiersza. (...)*

*Wiersze są okruciami piękna, zatrzymaniem ulotnej chwili i zachwyconiem: deszczowym latem, letnim wieczorem, także styczniowym krajobrazem. (...) Zimorodek „mieści w sobie wszystkie pory roku”. Jego lot łączy wczoraj i dziś. Przenosi sennie marzenia w rzeczywistość jawy, wreszcie jest znakiem natchnienia, bo: „gdy pióro w locie wszystko jest możliwe”. Powracając znajome krajobrazy, czas się zamyka.*

**Małgorzata Mikołajczak:** *Podróż do źródeł*  
w: Akcent nr 3 (69) 1997 Lublin

*Historię życia w poezji W. Kłępki tworzy zarówno rdest ptasi, piękny, na poły mistyczny zimorodek, wiatr, gleba, woda i nierozdzielnie połączeni z tym krajobrazem ludzie: „Babcia Aniela ta z rodu Szydłowskich”, ojciec, matka. I w tym kręgu ludzi, rodziny przypomniany poeta „ludowy” Jan Pocek. Poecie nie chodzi tylko o uratowanie w pamięci pięknej okolicy, jaką jest Krężnica Jara, historii najbliższych, lecz ukazanie, że historia życia dokonująca się w opisanych realiach, najczęściej pomijanych jako „bez znaczenia”, nie jest wyzbyta istoty w „wieczystej Księdze Życia”, a realia (umykające uwadze historiografów!) przesądzają o losie człowieka, w nie mniejszym stopniu jak wielkie wojny, przełomy polityczne. Poeta uchwycił w obrazach historię życia zintegrowanego z konkretnym krajobrazem, w którym jeszcze dominują rytmy myślenia, język. (...) W rytmie języka, odczuwa się majestatyczność czasu, jego urodę powagi, której poeta jakby odjął groźę „unicestwiania”, pozostawiając mistyczny spokój Przemiany. (...) Subtelność języka W. Kłępki, przejrzystość znaczeń umożliwiły poecie uchwycenie różnorodności życia i przeżyć włącznie z monotonią, radością, smutkiem, widokiem na cmentarz, cieniami tajemnicy. Poezja i grafiki W. Kłępki odślaniają pewien rodzaj subtelności, wrażliwości umysłu, które nie zostały zatraczone w Naturze, której drugą, nierozdzielną stroną jest Kultura.*

**Marianna Bocian:** *Odkrywanie utraconego krajobrazu*  
w: Akant nr 4/98 str.14, Bydgoszcz 1998

*Autor jest niezwykle konsekwentny w kreowaniu przesłania poetyckiego: Ten sam temat i motywy poetyckie wyraża w różnorodnych formach od dłuższych i kunsztownych (sonet, sestyna), po krótkie i niemal ascetyczne (haiku, tanka, limeryki).*

*Jego poezja wyraża ideę, która w istocie determinuje nasze ludzkie „być albo nie być” – wiarę w wieczną moc przyrody, którą Spinoza nazywa natura naturans. Kłępka poddaje się Przyrodzie, pozwala się przez nią prowadzić, jest Wewnątrz niej – jest jej integralną częścią. Jego prze-*

## h a i k u

\* \* \*

na listku wierzby  
wschodzący świt jaśnieje  
światło haiku

\* \* \*

wody westchnienie  
za błękitnym ptakiem  
kra płynie dalej

\* \* \*

dzwoneczki sikor  
pochłania miękka cisza  
zległa ponowa

\* \* \*

wilgi wesołość  
w wersach wolnego wiersza  
wiosenny wigor

\* \* \*

dźwięk coraz krótszy  
dzierlatki pośmiecuszki  
droga do nikąd

\* \* \*

w zielonym groszku  
na przywitaniu lata  
ślimaka rogi

\* \* \*

sen nocy letniej  
skrywa pajęczę oprzęd  
szlifując rosę

\* \* \*

kwitnie dziewięsił  
na obrusie ogrodu  
górska rozeta

\* \* \*

w polu pod miedzą  
zając wiatrem podszyty  
– idzie nagonka

\* \* \*

dziewanna  
kapiąca świeca  
w pustym kościele

\* \* \*

dwie czarne wrony  
zły omen zawsze z lewej  
strony przychodzi

stanie poetyckie odwołuje się do pierwszej i najbardziej uniwersalnej koncepcji Natury – odtwarza pierwotną wspólnotę pomiędzy człowiekiem a Przyrodą.

Wyrazem tych twórczych poszukiwań jest (...) tomik poetycki „Za wiatrem Za wodą” – zbiór krótkich utworów lirycznych o rodowodzie japońskim. Autor od lat zafascynowany jest kulturą japońską, interesuje go zarówno malarstwo, a konkretnie – malarstwo tuszowe (sumie) – jak i poezja (haiku, tanka). (...)

W. Kłępka nie imituje wzorca japońskiego, nie staje się też wyznawcą i apostołem buddyizmu zen. On jest poetą Natury, szuka słów, które mogą ją uratować od zapomnienia. Szuka Przyrody w słowach i pomiędzy nimi – za słowami.

**Joanna Szczepaniak:** Za słowem  
w: Akant nr 9 (113) 2006 str.50, Bydgoszcz

Kłępka konsekwentnie nasycza każdy wers, każdy obraz odpowiednią dozą realności oraz całą gamą przyrodniczych konkretów. W zasadzie pełna skala naturalnego żywiołu w tej poezji się uobecnia, pory dnia i roku. Na jedną, jakby sobie najbliższą, ptasią jej część, w swoich wierszach rezerwuje najwięcej miejsca. Zachowuje się przy tym niemal jak wytrawny ornitolog, który zdaje się nie mieć większego problemu z rozpoznawaniem wyglądom i głosów poszczególnych ptaków, z przywoływaniem ich nazw. (...)

Kłępka zna nie tylko nazwy, zna (...) ptaki z autopsji, z podmiotowych obserwacji, z wyjazdów do lasu, nad jezioro, na łękę i codziennych spacerów, jest znawcą ich obyczajów. To się liczy, bo stanowią jego świat i krajobraz.

Potrąfi im nadać wartość liryczną.

**Czesław Sobkowiak** do zbioru: Siedmiokrąg  
w: Pro Libris nr 3/16 2006 str.149, Zielona Góra

Jego poezja jest dziś, co się zowie, nietypowa. Któż bowiem tak koncentruje się na pięknie świata jak on? – „co tu rozumieć / zachwyca trel słowika / i to wystarczy”. Kto tak wprost jak on wypowiada uniesienie i tajemnicę tworzenia?

Ten poeta najwyraźniej za nic ma „gusta epoki”, nie martwi się, że może ktoś o wyrafinowanym spojrzeniu na poezję skrzywi się, wrzucy ramionami i powie: „fée, to jest passe”. I ze wszech miar słusznie!

Bo nie może być pasezmem (oby się tak nigdy nie stało) wrażliwość na barwę, światło, dźwięk, melodię, na słowo wreszcie, użyte z tak dużym namysłem, że aż pietyzmem. Podobnie pisze, jak malowali impresjoniści, najwyraźniej bliscy mu duchem i wyrazem, czego nie ukrywa, skoro tak często chwila, wrażenie, refleks, chęć zatrzymania mgnień są wyrażane w jego poezji. (...)

Wielką satysfakcję przynosi odczytywanie sensu, niezwykła nastrojowość przepięknie wyrażana delikatnością uczuć, ale naprawdę nowych wrażeń dostarcza już samo śledzenie różnorodności, poetyckich zabiegów przemyślanych w drobiazgach. (...)

W „zapisie” Władysława Kłępki jest coś znacznie głębszego niż sam obraz chwili i jej wyrażenie. To mianowicie namysł, refleksja płynąca z głębin Natury i poczucia jedności z jej tajemnicą...

**Maria Milek:** „Bujniej już nie można było bardziej żabio i słowiczko...”  
O poezji Władysława Kłępki w: W czas marny potrzebni poeci –  
Organom 2006 Zielona Góra, str.72, 74, 76

\* \* \*

wiersz – haiku  
pierwsze kroki  
w białą noc

\* \* \*

świt w barwach rózu  
śreżoga warzy kwiaty  
śniące o wiośnie

\* \* \*

nów wciąż od nowa  
nagrywa na dyskietkę  
nocną melodię

pod Patronatem Honorowym Prezydenta Miasta Gorzowa Wlkp

## Laureaci



Formą literacką konkursu było opowiadanie. Zorganizowany został przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Gorzowie Wlkp. przy współpracy Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Gorzowie Wlkp. Wpłynęło nań ogółem 118 prac, z czego 40 utworów to prace w kategorii: uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych (do lat 19) oraz 78 prac w kategorii: autorzy powyżej 19 lat.

Jury – w składzie: **Anna Makowska** – przewodnicząca, **Elżbieta Skorupska-Raczyńska**, **Anna Sokółka** oraz **Ireneusz Krzysztof Szmidt** postanowiło przyznać:

### Nagrody w kategorii młodzieżowej (do lat 19):

**I nagroda** – **Urszula Ciołkowska** z Trzebnicy za opowiadanie „Carmina mortis”

Dwie równorzędne **II nagrody** – **Natalia Pałczyńska** z Deszczna za opowiadanie „1692” i **Anna Swornowska** z Gorzowa Wlkp. za opowiadanie „Przepraszam” bólu nie zmniejszy”

### Wyróżnienia w kategorii młodzieżowej (do lat 19):

**Natalia Staszak** z Czechowa za opowiadanie „Miłość obojętnością się staje”

**Magdalena Lewandowska** z Brzozy za opowiadanie „My”  
**Agnieszka Sujewicz** z Gorzowa Wlkp. za opowiadanie „Nad doliną Uty ...”

**Bernadetta Zielińska** ze Skwierzyny za opowiadanie „Przybysz”  
**Hanna Gołębiowska** z Gorzowa Wlkp. za opowiadanie „Kamienie życia”

### Nagrody w kategorii dorosłych (powyżej 19 lat):

**I nagroda** – **Jarosław Jakubowski** z Koronowa za opowiadanie „Duch kolei”

**II nagroda** – **Czesław Markiewicz** z Zielonej Góry za opowiadanie „Figowy smak śmierci”

**III nagroda** – **Aneta Gizińska-Hwozdyk** z Deszczna za opowiadanie „Aresy żyć będą wiecznie”

### Wyróżnienia w kategorii dorosłych (powyżej 19 lat):

**Robert Wieczorek** z Kielc za opowiadanie „Pastele”  
**Beata Igielska** ze Skwierzyny za opowiadanie „Szara”  
**Wincenty Zdzitowiecki** z Gorzowa Wlkp. za opowiadanie „Husaria”

**Alina Mendrala** z Lubeni za opowiadanie „Żebrak – opowieść zasłyszana w Hospicjum”

**Diana Antonienko** z Białegostoku za opowiadanie „Kreski”

**Piotr Skurzyński** z Gdyni za opowiadanie „Metamorfoza Patrzala”

**Paweł Grzesik** z Kielc za opowiadanie „Každy inaczej”

**Jury przyznało również trzy specjalne wyróżnienia w kategorii dorosłych dla:**

**Rafała Klundera** (pseudonim) z Australii za opowiadanie „Hallow City”

**Wandy Milewskiej** z Gorzowa Wlkp. za opowiadanie „Nauczyciel nigdy nie umiera” – za akcenty regionalne i walory wychowawcze

**Janusza Brzozy** z Katowic za opowiadanie „Mała kromka chleba”

**Nagrodę specjalną** w wys. 500 zł dla nauczycielek propagujących wśród młodzieży twórczość I. Dowgielewicz ufundowała poetka, była gorzowianka, mieszkająca od lat w Antwerpii Beata Ananiewicz-Szmidt. Otrzymały ją: Aneta Gizińska-Hwozdyk z Deszczna i Beata Igielska ze Skwierzyny.

Konkurs wzbudził szerokie zainteresowanie, co potwierdza liczba osób biorących udział w tym przedsięwzięciu oraz to, że prace wpłynęły z różnych stron Polski, a także z zagranicy. Większość uczestników zaprezentowała wysoki poziom.

Jury było zdania, że konkurs należy kontynuować celem popularyzowania twórczości Ireny Dowgielewicz. Złożyło także podziękowanie organizatorom, a także sponsorom, bez wsparcia których realizacja tego przedsięwzięcia nie byłaby możliwa.



Odstonięcie popiersia Ireny Dowgielewicz – rzeźby Andrzeja Moskaluka ufundowanej przez Arkadiusza Grzechocińskiego i Leszka Rybkę i Jerzego Synowca



*Laureaci odbierają nagrodę od swoich sponsorów: Aneta Gizińska-Hwozdyk, Urszula Ciołkowska i Natalia Pałczyńska. Fragmenty nagrodzonych utworów słuchaliśmy w wykonaniu gorzowskich recytatorów.*

## Pokłosie Konkursu Literackiego im. Ireny Dowgielewicz

„Pegaz Lubuski” będzie w kolejnych swoich numerach publikował nagrodzone opowiadania. Otwieramy publikację pokłosia konkursu opowiadaniem nagrodzonym I nagrodą w kategorii dorosłych. Wszystkie nagrodzone teksty są dostępne na stronie internetowej [www.wimbp.gorzow.pl](http://www.wimbp.gorzow.pl)

### DUCH KOLEI

*Stefana Grabińskiego pamięci*

### JAROSŁAW JAKUBOWSKI

Szczepaniak, emerytowany zawiadowca stacji „Ciemna Dolina”, był pośmiewiskiem całego miasteczka. Wszyscy wiedzieli, że koczując na stacji korzystając z tego, że od lat nie interesowała się nią żadna władza. Niektórzy mówili z ironią, że Szczepaniak jest symbolem nowego: niedomyty, cuchnący, lypiący na boki półdzikimi oczami, ubrany w złachmaniony kolejarski mundur. – Jaki kraj, panie, taka kolej – żartował jeden z drugim na widok żalostnego starucha. – Ale przynajmniej rozkrasć do końca nie pozwoli – komentowano. – Co było do rozkradzenia, to już rozkradli, panie – słychać było w odpowiedzi.

Istotnie, stacja „Ciemna Dolina” przedstawiała widok oplakany: pochodzące z początku XX wieku budynki z cegły, przykryte solidną, ceramiczną dachówką w ciągu kilkunastu lat, jakie minęły od zamknięcia linii, przeobraziły się w straszące ruiny. Wandale nie oszczędzili niczego, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Najpierw wybili w budynkach wszystkie szyby, a gdy okna zostały zabite deskami, poradzili sobie i z nimi. Nie darowali sedesom w stacyjnym szalecie pamiętającym jeszcze czasy górnośląskich. Niektórzy gadali, że kiedy człowiek dobrze się przysłucha, to usłyszy tam postękiwania odbijające się od ścian pokrytych liszajami farby olejnej – zupełnie jak wtedy, gdy szalec służył podróżnym. Ogołocona z drewnianych, niewygodnych ławek została poczekalnia, zniknęły z niej także zegar odmierzający minuty do odjazdu pociągów i drewniane stojaki z rozkładami jazdy. „Z jazdy pozostał tylko rozkład” – narzekał felietonista miejscowego periodyku społeczno-kulturalnego, facet tyleż błyskotliwy, co nieoperatywny, więc nie miał szans w walce ze skostniałą strukturą kolei państwowych, do których należało całe to nieszczęście.

Opuszczona stacja leżała nieco na uboczu, nie zaprzętała więc specjalnie głów lokalnych notabli. Jeden jedyny peron stoicko zarastał zielskiem i wkrótce ukrył się w nim całkowicie. Ktoś tylko systematycznie konserwował urządzenia nastawcze i semafony, malował je, oliwił tak, że nadal były w pełnej gotowości na wypadek przyjazdu pociągu. Nie można było tego powiedzieć o szynach, które tu i ówdzie były już niekompletne, stanowiły bowiem cenny łup dla amatorów zło-

mu. Utrzymywane w należyтым stanie były też pozostałości nastawni znajdującej się w sąsiedztwie poczekalni. Można było rzec, że ktoś zbuntował się przeciwko bezdusznej konieczności dziejowej, nakazującej zamykać

nierentowne linie kolejowe, takie jak ta łącząca Ciemną Dolinę ze światem. Świat już dawno zostawił Ciemną Dolinę w tyle, zapomniał o niej tak, jak zapomina się o niepowodzeniach. Świat wyparł się Ciemnej Doliny, a ona specjalnie przeciw temu nie protestowała. Z roku na rok podupadała na prestiżu, kolejno bankrutowały największe jej zakłady pracy, wykresłało następne pociągi z rozkładu jazdy. Wreszcie zostały tylko towarowe, a i te wkrótce okazały się niepotrzebne wobec braku przemysłu, który byłby odbiorcą towarów. Ale w trybie tego bezdusznego mechanizmu miążącego rzeczywistość Ciemnej Doliny na bezkształtną miazgę, ktoś co i rusz rzucał kamyczki, powodując zgrzyty, pogłoski, legendy.

Człowiekiem, który wypowiedział wojnę fatalnej konieczności dziejowej, był właśnie Szczepaniak. Jego służbowe mieszkanie pełne było gratów znoszonych z całej okolicy, ale spędzał w nim niewiele czasu, tylko tyle, żeby zrobić sobie coś do jedzenia. Większość dnia, a także nocy spędzał obchodząc stację, dbając o to, by nie poniosła jeszcze większego uszczerbku. Jego wysiłki skazane były z góry na niepowodzenie, on jednak nie przyjmował do wiadomości tego, że jego trud od dawna nosi znamiona szaleństwa. – W tym szaleństwie jest metoda – mawiał sam do siebie, bo nikt nie miał ochoty go wysłuchać. – Skoro żyjemy w szalonym świecie, to buntować się przeciw niemu mogą tylko szalone jednostki. Bo świat rzeczywiście musi być szalony, skoro za wariatów uznaje się ludzi, którzy stoją na straży porządku. Jedynym świadkiem niezbyt składnych i bełkotliwych monologów starego był jego nie mniej stary kumpel Putin, nazywany tak na cześć, a może na złość pewnego światowego mocarza. Stary grzebał przy urządzeniach stacyjnych i gderał przy tym jak najęty, a głuchy i półślepy Putin kuśtykał za nim, tu i tam zostawiając krztynkę moczu.

Życie Szczepaniaka byłoby sielanką, zważywszy, że niczego więcej od życia nie oczekiwał, gdyby nie ciągle utarczki z miejscowymi żulami. Przychodzili tu o różnych porach, odkorkowywali kolejne wiśniówki i swoim rynsztokowym językiem dawali Szczepaniakowi do zrozumienia, co myślą o jego zajęciu. Poczucie wyższości, jakie mieli wobec niego, było całkowicie fałszywe, ponieważ pożytku było z nich o wiele mniej niż ze starego, który przynajmniej takie sprawiał

wrażenie. Żule zaś nie udawali nawet, że zależy im na czymkolwiek poza tanim i szybkim uchlaniem się. Mimo to traktowali Szczepaniaka z pogardą. Wybijali mu szyby w mieszkaniu, wrzucali do niego nieczystości pod jego nieobecność, nieraz też wynosili co tam znaleźli według nich cennego. Kiedy napatoczył się któremuś Putin, kopali go bez ostrzeżenia, jeden z żuli rozbił nawet na jego łbie butelkę. Putin cudem przeżył, ale od tego czasu ślaniał się na nogach i przewracał, tak że stary musiał brać go na ręce. Nie lepiej żule traktowali samego Szczepaniaka, przy czym nawet jego wiek nie odwoził ich od rękoczynów. Obrzucali starym kamieniami, popychali go, a bywało, że w przypiływie dobrego humoru przypalali mu mundur i włosy zapalniczką. Szczepaniak brał co miał pod ręką, drąg, kamień czy nawet nóż i zamierzał się na swoich oprawców, ale zwykle powodował tym tylko jeszcze większą agresję. Nieraz kładł się spać obolały i zakrwawiony od ich razów, niekiedy zaś zupełnie tracił przytomność, a po jej odzyskaniu niewiele pamiętał. Początkowo chodził na miejscowy komisariat policji, żeby poskarżyć się na żuli, ale policjanci nie wykazywali większego zainteresowania jego dołą.

– Szczepaniak, po co się włóczysz po okolicy, w domu trza siędzieć, pijaków nie prowokować – mówił gburowaty Wojciechowski, dzielnicowy, który od czasu do czasu do niego zaglądał.

Raz przyjechała baba z opieki i proponowała, żeby poszedł Szczepaniak do domu pomocy społecznej, gdzie na pewno nikt mu nie będzie robił krzywdy. – Nigdy! Kto będzie stacji pilnował? – mówił stary. – Na co komu ta pana stacja... – Krzywiła się baba z opieki, a Szczepaniak z oburzenia tracił oddech: – A jak pociąg przyjedzie, to kto wyjdzie na peron do cholery!?! Duch święty!?! – Tu żaden pociąg nie przyjedzie, panie Szczepaniak. Tory rozkradzione... – Przyjedzie, przyjedzie, tylko cierpliwości. Takie to były rozmowy ze Szczepaniakiem. Końmi nie było go można oderwać od tej przeklętej „Ciemnej Doliny”.

Którejś nocy w listopadzie, bezgwiazdnej i wietrznej, Szczepaniak usłyszał dolatujące od strony torów wycie psa. – Putin! – zawołał wbiegając ze swojej zagraconej kłitki na peron. – Putin!!!

Miał na sobie tylko poplamione i przetarte w kroczu kalesony i podkoszulkę z długimi rękawami – w nie lepszym stanie. Człapał w swoich „pantoflach” zrobionych ze starych kaloszy w stronę kilku postaci, które pastwiły się nad piskiem leżącym na torach. Putin już nie wstawał, wydawał z siebie tylko pojedyncze jęki, a mimo to żule nie przestawali częstować go kopniakami. Jeden z żuli, wysoki i chudy, uklęknął przy psie i wlał mu do pyska trochę wiśniówki. Zwierzę zakrzusowało się alkoholem, ale nie miało już siły, aby uciec swoim prześladowcom. – Co, wiśnióweczką gardzisz ciulu jeden? – zarechotał chudy i z całej siły uderzył psa kułakiem w pysk. Putin zawył jęklonie i z pyska chlusnęła mu krew. Pozostali żule widząc nadchodzącego Szczepaniaka wykrzywili swoje gęby w szczerbatym uśmiechu. – Zobacz, dziadek, twój kundel nie chce z nami pić – zawołał niski, cały w pryszczach. Całą wiśniówkę zmarnowaliśmy. Nie ma rady, pożycz kasę dziadek – powiedział inny, w wymiętej czapce na głowie.

Szczepaniak powoli podszedł do leżącego psa, który dawał jeszcze słabe oznaki życia, ale było widać, że to koniec. Oczy psa zrobiły się mętne, a powietrze świszcząc wydobywało się z płuc coraz słabiej i słabiej. Wreszcie otwarty pysk całkiem znieruchomiał, choć krew ciurkała jeszcze z niego przez jakiś czas. Szczepaniak położył swoją ciężką, splekaną dłoń na łbie Putina i zamknął mu ślepią. A kiedy wstał i odwrócił swoją twarz ku tamtym, zobaczyli, że jest cała we łzach. – Nie rycz dziadek, kupisz se nowego, ten był już do wyrzucenia – powiedział rozbawiony chudy, ale ledwo wypowiedział te słowa, stary rzucił się na niego z pięściami wyjąc tak, że niejednemu zrobiło się straszno w głębi pokiereszowanej duszy.

Ale nie był już tak szybki jak dawniej zawiadowca Szczepaniak – wystarczył prosty unik i wyłożył się jak długi twarzą do drewnianych, śliskich od wilgoci podkładów. Żule obskoczyli go z czterech stron i stali nad nim czekając na komendę chudego. Ten pochylił się nad leżącym, aż Szczepaniak poczuł odór nieprzetrawionego alkoholu i czegoś jeszcze. Przez moment pomyślał, że tak właśnie cuchnie śmierć, a tamci czterej to może nawet sami Jeźdźcy Apokalipsy. – Wydaje ci się, że jesteś lepszy, co? A gówno lepszy! Zaraz będziesz nawozem tak jak twój kundel. Tacy jak ty tylko żrą, chleją i zabierają powietrze,

a żadnego z nich pożytku. Was wszystkich trzeba powybić i porozrzucić na polu jak gnoj! – powiedział chudy i z góry, spodem buta uderzył Szczepaniaka w głowę. Staremu pociemniało w oczach i zabrakło tchu w piersi. Zaczął się modlić, żeby to nie trwało długo. Tymczasem żule jeden po drugim zadawali staremu ciosy. Jeden kopnął go w bok łamiąc żebro, drugi używając pięści jak obucha uderzył go w kark aż zadudniło, trzeci, najmłodszy, już w prawdziwym amoku, stwierdził, że „skończy dziadka” i zaczął szukać czegoś ciężkiego, żeby to spuścić na głowę Szczepaniaka.

Nagle w oddali rozległ się przeciągły gwizd, jaki zwykle wydają z siebie pociągi zbliżające się do stacji. Póżywy Szczepaniak uśmiechnął się boleśnie, a żule spojrzeli po sobie z niedowierzaniem. – Co to, kurwa? Pociąg – widmo? – zawołał chudy. Wtedy gwizd się powtórzył, już głośniejszy i wyraźniejszy. – Ja pierdołę! – krzyknął niski, który przyłożył ucho do szyny. – Ja pierdołę, to naprawdę pociąg!

– Niemożliwe, nie ma po czym jechać! Przecież sam palnikiem rozczinałeś most! – krzyczał chudy, ale w tym momencie właśnie tam, gdzie był stary żelazny most kolejowy, pojawiły się okrągłe światła lokomotywy. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że porusza się tak szybko. Zanim zdążyli zrobić jakikolwiek ruch, potężny skład kolejowy przejechał po nich i po chwili zatrzymał się przeraźliwym wizgiem przed odrapaną tablicą z napisem „Ciemna Dolina”. Lokomotywa sapała, jej koła gięły w dymie, wnętrza wagonów spowijał mrok i trudno było dostrzec w nich jakikolwiek ruch. Postój nie był długi: wkrótce z komina buchnęło czarnym dymem, tłoki zaczęły nabierać rozpędu, a koła zamiliały kilkakrotnie w miejscu, by na moment potoczyć się po szynach, coraz szybciej i szybciej, aż ukazały się czerwone światełka końca pociągu, który na pożegnanie zagwizdał jeszcze z całych sił.

Długo jeszcze w Ciemnej Dolinie rozmawiano o tym, co mogło stać się na stacji tamtej nocy. Nazajutrz rano dzieciaki zbierające puszki znalazły na torach rozrzucone szczątki, jak się później okazało ludzkie i zwierzęce, choć na pierwszy rzut oka były nie do odróżnienia. Kim byli denaci, ludzie domyślili się szybko, z dnia na dzień bowiem przestali widywać Szczepaniaka i czterech żuli. Domyśły potwierdziły wyniki badań DNA. Pogrzeb Szczepaniaka odbył się na koszt gminy i nikt na nim nie płakał, bo po prawdzie więcej było powodów do radości niż do płaczu. Miasteczko uwolniło się od zakała, które tylko wstyd mu przynosiły zwłaszcza w sezonie letnim, kiedy zagląдали tu zabłąkani turyści.

Samych zmarłych więc ludzie nie żalowali, jedno tylko nie dawało im spokoju: co się stało tej nocy? Jedni gadali, że tamci znaleźli niewypał i ich rozerwało. Drudzy gadali, że żule ze Szczepaniakiem popili, posnęli i jakieś dzikie zwierzę ich rozszarpało. Jeszcze inni zwracali się ku wyjaśnieniom ufologicznym; twierdzili bowiem, że feralnej nocy w okolicy pojawiły się dziwne odgłosy oraz światła, wiele więc wskazuje na to, że tamtych pięciu (no i pies) padło ofiarami eksperymentów istot pozaziemskich. Trzeźwe wnioski wyciągnął z całego zamieszania felietonista lokalnego periodyku społeczno-kulturalnego. „Wypadałoby sobie życzyć, aby tajemnica tamtej nocy nigdy się nie wyjaśniła. Tak będzie lepiej dla samej tajemnicy i dla miejskiej kasy, która na tejsze tajemnicy może jeszcze niezłe zarobić”. W tym ostatnim jednak intuicja go zawiodła, bo Ciemna Dolina po krótkotrwałym zainteresowaniu mediów i różnej maści łowców tajemnic na powrót spowiła się oparami zapomnienia i beznadziei. Opuszczoną stację kupił pewien bogaty pasjonat kolejnictwa, który ogrodził całą teren szczerłym murem i zamienił go w wysoce snobistyczną posiadłość.

\* \* \*

Pociąg polyka kilometry, płynie między dniem a nocą i nigdy nie ustaje w ruchu. Krajobrazy za oknem łączą się w płynną, czasoprzestrzenną panoramę. Bez końca i bez początku.

Przy oknie siedzi młody mężczyzna w pysznym kolejarskim mundurze z błyszczącymi guzikami. U jego stóp czuwa piękny pies o mądrym spojrzeniu. Obaj są pewni, że nie dosięgnie ich tu żadne zło. Pociąg już nigdy nie zatrzyma się, bo wieczność to ruch. Młody mężczyzna uśmiecha się do swoich myśli i drapie psa za uchem. Potem wstaje, otwiera okno i wychyla z niego głowę. Pęd powietrza jest niesamowity! Zawiadowca Szczepaniak krzyczy ze szczęścia.

Czesław Markiewicz

## Dwie trawy

Barbara Trawińska. *A może jestem inną trawą*. Wydawnictwo Książkowe IBIS. Warszawa 2006.

Już sam tytuł najnowszego tomiku Barbary Trawińskiej „A może jestem inną trawą” – jest dostatecznie intrygujący. Niby to tylko koncept, gra słów, aluzja do nazwiska autorki, ale jakby wewnątrz, nie tylko przecież semantycznie kojarzy się z rewelacyjnymi „napięciami międzysłownymi” Ireny Dowgielewicz; choćby z „sianem pietruszki”, czy „stadionem dla biedronki”. Owa „inna trawa” imaginuje pascalowskie konotacje „myślącej trzciny”, wszak trzcina jest trawą (choćby słynna kolumbijska caña flecha). A już w pierwszym z brzegu, internetowym słowniku etycznym czytamy: „Myśląca trzcina – metaforyczne określenie kondycji człowieka, jego jednoczesnej słabości (trzcina) i wielkości (myślenie)”. „Człowiek jest trzcina, najwęższą w przyrodzie, ale trzcina myślącą” – to najsłynniejsza myśl Blaise’a Pascala wyrażająca tragiczne rozdarcie człowieka.

Zdaje się, że Barbara Trawińska doskonale sobie zdaje z tego sprawę. Przypuszczający tryb tytułowego pytania tomiku dodatkowo potwierdza kierunek myślenia autorki. I tak jest skonstruowana ta książka; samo zestawienie większości tytułów wierszy tworzy osobny tekst, opisujący ową „kondycję człowieczą”: – przemijanie – o szczęściu – imperatyw – prawda – piękno – stan rzeczy – sumienie – mity – fatum – trwanie.

Zdarza się jednak, że autorka, być może świadomie, trochę sobie sama zaprzecza albo formułuje przesłania w ukrytej opozycji, żeby nie powiedzieć w „dialektycznej formule przeciwności”. Zestawmy oto – na dowód – dwa teksty: **introwersje**, s. 5 i **kontemplacja** (dla A.N.), s. 57. W pierwszym wierszu czytamy:

żyję  
nie znaczy jestem  
stanowią ogniw  
w poszukiwaniach

myślę  
więc umiem  
szarych receptorów  
telegram odczytać  
sycę ciekawość odkrywaniem  
czasami  
udaje mi się dotknąć  
prawdy

I dla „odmiany” drugi tekst:

sztuka podziwiania  
lub słuchania  
kiedy  
nie kontroluje emocji – obniża frazy

zachwył  
– sprzyja egzaltacji  
próżność  
– zaciera prawdę a

wtedy nie broni się  
– nie da się unosić  
– nie odstawia piękna  
– nie wywala światła

dopiero kontemplacja  
otwiera  
– przestrzenie.

Przytoczyłem oba wiersze w całości, żeby opacznie nie uszczknąć niczego z intencji autorki. A już całkowicie syntetycznie, owa, kokietyjna chyba jednak, sprzeczność wygląda tak: z jednej strony poetka mówi „czasami udaje mi się dotknąć prawdy”, z drugiej zaś konstatuje „próżność zaciera prawdę”. Ergo: najpierw... „próżna” informacja o „dotknięciu prawdy”, którą w efekcie zaciera... próżność. I tak Barbara Trawińska, wszak mądrze, przekomarza się intelektualnie w całej książce.

Wiersz **Nietzsche**, s. 44, otwiera odautorski dylemat:

niebył  
– milczeniem czy  
ono z niebytu (...)

Ta niby sentencja, chytrze skonstruowana w formie sokratejskiego pytania, wystarczyłaby za cały traktat filozoficzny. Ale poetka, mając pewnie wiedzę i świadomość, że to właśnie Nietzsche ogłosił „śmierć Boga”, dodaje:

(...) człowiek  
nie sprawdził się  
Panu Bogu  
sam chce być  
– bogiem.

Pomijam już umiejętnie „granie” dużą i małą literą (Pan Bóg – duża literą, bo w formule Absolutu; bogiem – małą literą, bo w kategorii egzystencji ludzkiej), ale chęć dorównania w sensie absolutnej kreatywności Bogu wprost kojarzy się z mickiewiczowską „Wielką improwizacją”, tym bardziej, że wiersz „Nietzsche” wydrukowany jest na... 44 stronie tomiku.

O ile sentencjonalny jest w wierszu „Nietzsche” tylko incipit, w innych taką formę przybierają większe frazy pojedynczych tekstów, choćby pierwsza z trzech części wiersza **do Hamleta**, s. 41:

drogi Hamlecie  
nie być  
– to tkwić wewnątrz  
siebie  
zaropiałą myślą dręczyć  
umysł  
– to droga donikąd  
do śmierci prowadzi  
– życie (...).

W ogóle sentencjonalność jest najprawdopodobniej cechą konstytuującą ten tomik. Z łatwością daje się bowiem wytłuszczyć z wielu wierszy domknięte „całości” myślowe: *jak przejść przez łękę/ nie sprawiając bólu/ – trawom (inną trawą); łatwo iść przez życie/ usypane z kwiatów/ ale/ kto spróbował/ chodzić własnymi drogami (chrzest); śmierć/ jest cieniem życia (tylko ona)*. I nawet w dość strywalizowanym ideowo wierszu **kim**

**jesteś** pierwszy dwuwiersz pobrzmiwa także sentencjonalnie: *kim jesteś/ który widzisz koniec własnego nosa*. Zauważmy – gdyby we frazeologizmie „koniec własnego nosa” pojawiło się słowo „tylko”, cała siła tego poetyckiego pytania uleciałaby, jak para z przysłowiowego gwizdka. Tymczasem z błahaego powiedzonka zrobiła się filozoficzna wykładnia. I właśnie taki rodzaj poezjowania stanowi o jakości, niebanalności i wyrafinowaniu tej książki. Dodajmy do tego umiejętne, choć bardzo rzadkie, posługiwanie się zwrotami apostroficznymi (choćby w wierszu **do Hamleta**) oraz mnożenie pytań, jako retorycznej równoważni dla oczekiwanej banalności odpowiedzi, w końcu wręcz modelowa (nawiązująca do zasad poetyckich Awangardy Krakowskiej) lapidarność i w związku z tym posługiwanie się myślnikiem, pełniącym graficzną funkcję skrótu myślowego – a otrzymamy spójną, poetycko przetrwoną wizję świata, tyleż wysublimowanego, co zgoła pozbawionego zmysłowości. Bo Barbarę Trawińską chyba bardziej intryguje przemyślenie świata, niż jego dotykanie.

Nie brakuje niestety w tomiku wyraźnych pęknięć, żeby nie powiedzieć słabych punktów. Istotą takiego niedosytu nie jest chyba jakość poszczególnych wierszy, ale ich nieodpowiednie zestawienie. Chodzi po prostu o redakcję całej książki. Choć w przekazywaniu idei Trawińska też jest niekonsekwentna. Oto wiersze bezpośrednio deklaryujące dyskurs z Bogiem rażą, jeśli nie domyślną dewocyjnością, to na pewno zbyt dużą deklaracyjnością. O ile w wierszach filozoficznych poetka jest dociekliwa i weryfikująca, to w wierszach, nazwijmy je religijnymi, nie pojawiają się jakiegokolwiek wątpliwości. A przecież na wątpliwościach opiera się poszukiwanie... prawdy. Co autorka sama udowadnia, zadając wiele pytań, ale akurat nie Panu Bogu.

Wracając jednak do redakcji tomiku, to zdaje się, że polifoniczność książki, jako książki poetyckiej, zakłócają wiersze „okazjonalno-dedykacyjne”. Same w sobie niechby sobie żyły gdzieś osobno, w jakimś specjalnie zredagowanym tomiku, ale w „Innej trawie” zbyt oczywiste są w czytaniu teksty: „największy Pasterz”, „requiem dla Czesława Miłosza”, „Świnica”, „Betelem”, „Boże Narodzenie”, „list do córki”, „Kościół Mariacki”, „wyrok na 660 drzew”, „Landsberg II – 1945”.

Jeśli jednak przeczyta się z okładki książki zdanie o samej autorce, być może to poetyckie rozjechanie nie jest aż tak istotne, wszak poetka jest „w wypowiedziach odważna, szczerza i niezależna; znajomość charakteru człowieka, z którym jest ściśle związana w utworach, dopełniona bywa przyrodą, malarstwem i muzyką; kocha życie, świat, człowieka i bardzo przeżywa jego niszczącą działalność w środowisku”. To tłumaczy „obecność” tak różnych tematycznie tekstów w zbiorze wierszy pt. „A może jestem inną trawą”. Ale nie tłumaczy niespójności książki poetyckiej pt. „A może jestem inną trawą”.

W rezultacie otrzymujemy dwie „trawy”: jedną „zieloną” i „dzieloną”, i drugą... trzcinę, tę myślącą. Wybór należy, jak zwykle, do czytelnika.

## Beata P. Klary Każdy ma coś do powiedzenia

Czytając wiersze Barbary Trawińskiej zawarte w jej najnowszym zbiorze zatytułowanym „A może jestem inną trawą” raz po raz przypominały mi się słowa Marii Janion, która na użytek literatury lat 90. stwierdziła, iż paradygmat romantyczny uległ wyczerpaniu, i jednocześnie raz po raz myślałam: „zaraz, zaraz nie prędko z tym zanikiem, nie tak szybko z tym wyczerpaniem romantyzmu”. Jeszcze zdarzają się wiersze o tym typie obrazowania...ba nawet nastąpiła jego kontrofensywa.

Na swój prywatny użytek nazwę jakość stworzoną przez Barbarę Trawińską „balladą przymijalną” – taką poetycką opowieścią o tym, że dzień przemija, że robimy się starsi z każdą chwilą i że odejdziemy *żał za czymś co odchodzi* [„Słowik”].

Wszystko rozgrywa się w świecie znajomym, zwyczajnym, na wskroś codziennym, rzekłabym banalnym. Trawińska jest obserwatorem tej rzeczywistości, lecz nie jest to zdystansowany, wyrachowany obserwator szukający prawdy obiektywnej, absolutnej, to człowiek patrzący i odczuwający, uczący się świata, silnie zsubiektywizowany. Autor wyczułony na zjawiska, które tkwią w ludziach, roślinach i przedmiotach. Poetka pisze o autorytetach...jednak najczęściej wierszy poświęca zauważaniu przyrody. Sublimuje w epitetach (trzeba przyznać niezbyt oryginalnych) opis drzew: „drzewa jeszcze zielone”, „drzewa nie zielono przyjazne”, „drzewa nad tobą”, „będę drzewem któremu opadły liście”, „święte drzewo”. Wykazuje predylekcję do wykorzystywania motywu ptaka, motywu kwiatu „życie usypane

z kwiatów”, „narkotyk kwiatów”, „konkurs kwiatów w pełni”. Elementy przyrody podkreślają fakt najbardziej odkrywalny w całym tomie *tymczasem ubywa nam lat a zmarszczki skrętnie ukrywamy retuszem*. Ludzie stają się sztuczni i jedynie natura nadal jest prawdą. *Jak przejść przez łąkę nie sprawiając bólu trawom* pyta pisząca. Stąd walor etyczny tej poezji jest oczywisty – uczyć się współodczuwania, podważać czarno-białe kontrasty świata. Świata prostego człowieka, który w nader prostych słowach (może nawet za prostych – wspomnę tylko o jednym z elementów warsztatu autorki – nadużywanie spójnika „i” w nadzwyczaj wielu utworach) opisuje świat. Wiersze Trawińskiej nie powalają oryginalnością spojrzenia. Jej teksty obrazują rzeczywistość widzianą oczami kobiety z bagażem doświadczeń. Można powiedzieć, że Barbara Trawińska jest kronikarzem swojego świata, w którym potwierdza się istnienie Stwórcy i ujawnia człowieczeństwo.

BARBARA TRAWIŃSKA

A może  
jestem  
inną  
trawą

 Wydawnictwo Książkowe IBIS

## Lubuskie Wawrzyny Literackie i Naukowe za rok 2006

W Sali Dębowej WiMBP w Zielonej Górze, 22 lutego 2007 wręczono doroczne nagrody Lubuskich Wawrzynów Literackich i Naukowych za najlepsze książki literackie i naukowe autorów mieszkających na Środkowym Nadodrzu wydane w 2006 r.

Jury XIII Lubuskiego Wawrzynu Literackiego pracowało w składzie: pisarz, poeta, krytyk literacki, Andrzej K. Waśkiewicz – przewodniczący, członkowie: Sławomir Kufel – red. nac. „Pro Libris”, Grażyna Rozwadowska-Bar – poetka, Alfred Siatecki – pisarz, publicysta, sekretarz: Maria Wasik – dyr. WiMBP w Zielonej Górze. Spośród zgłoszonych książek nagrodziło XIII Lubuskim Wawrzynem Literackim **Henryka Wawrzyńca Kordońia z Gorzowa Wlkp. za książkę „Kmieć Sokolic z roli”**. Laureat odebrał nagrodę z rąk Zastępcy Prezydenta Miasta Wiolety Haręźlak, a Złoty Liść Wawrzynu wręczył mu Mirosław Rataj – prezes spółki wydawniczej Lubpress. Nominacją do Lubuskiego Wawrzynu Literackiego 2006 uhonorowano pośmiertnie **Tadeusza Firleja z Gubina** za tomik poezji **„Z wierszy zbudowany jest ten świat”**. Za najlepszy debiut roku Jury uznało i postanowiło wyróżnić dyplomem honorowym tomik poetycki **gorzowianki Agnieszki Moroz pt. „Každy idzie do nieba”**. Wyróżniło także **dr Małgorzatę Mikołajczak**, pracownika naukowego Uniwersytetu Zielonogórskiego, za dokonania krytyczno-literackie.

Jury II Lubuskiego Wawrzynu Naukowego w składzie: rektor U.Z. prof. Czesław Ossękowski – przewodniczący, członkowie: prof. UZ Wojciech Strzyżewski, prof. UZ Dariusz Dolański i dr Dariusz Rymar – dyr. Archiwum Państwowego w Gorzowie Wlkp, laureat I Lubuskiego Wawrzynu Naukowego w 2005 r., sekretarz: Edward Mincer – dziennikarz Radia Zachód, spośród zgłoszonych książek postanowiło przyznać II Lubuski Wawrzyn Naukowy **dr Tadeuszowi Dzwonkowskiemu** – dyr. Archiwum Państwowemu w Zielonej Górze za książkę **„Zielonogórski Klub Inteligencji Katolickiej w latach 1981 – 2006”**

Nagrodę honorową i nominację do *Lubuskiego Wawrzynu Naukowego* 2006 otrzymali autorzy gorzowscy **Krystyna Kamińska i Ireneusz K. Szmidt** za album **„Byliśmy w teatrze”** wydany z okazji 60 lat Teatru im. J. Osterwy w Gorzowie Wlkp.





## Urok zapomnianej polszczyzny

Każdy, kto zechce sięgnąć po książkę „Kmieć Sokolic z roli” musi się liczyć z tym, że będzie potrzebował dużo czasu. Bo dziś nikt już nie pisze książek liczących około tysiąca stron i nie używa do tego tak wymakowanego języka.

Na początku jest zaskoczenie – co mnie obchodzą jacyś galicyjscy chłopci z końcówki XIX w. Potem drugie zaskoczenie – jak można stosować takie długie opisy, snuć zawikłane losy kilku rodzin. Po pewnym czasie ta książka wciąga. Ma swój niespieszny rytm, własny puls. Pisarz odsłania świat, jakiego już nie ma, nigdy nie będzie. A co więcej, raczej trudno w wielkiej literaturze wykorzystującej za leitmotiv dzieje chłopstwa polskiego, znaleźć podobny obraz wsi polskiej.



Autor, Henryk Wawrzyniec Kordoń, akcję umieścił w Maławie, podrzeszowskiej wsi, gdzie się sam urodził, i gdzie do dziś mieszka jego rodzina. Akcja rozpoczyna się w momencie, gdy do wsi wraca syn marnotrawny i przywozi ze sobą żonę – tę obcą. Musi pokonać wiele trudności, aby na powrót przekonać do siebie rodzinę i społeczność wsi. Losy pojedynczych bohaterów nakładają się na rzecz ważniejszą, końcówkę pańszczyzny. I opis zmiany świadomości chłopstwa, zmiana statusu społecznego jest jedną z cech, jakie decydują o oryginalności tej powieści.

Czytelnik obserwuje narodziny ruchu ludowego, potężnej siły, która kilkadziesiąt lat później do władzy wyniosła chłopskiego premiera Wincentego Witosa. Nie brakuje tu takich szczegółów jak choćby Żydzi włodarzący karczmą czy szalenie przystojny ksiądz proboszcz, co to ma kilkoro dzieci na boku, ale ..., „kto by się tam takimi drobiazgami przejmował”.

W tej trzypięciowej powieści urzeka niebywała wręcz sprawność w posługiwaniu się językiem, takim trochę staropolskim, używającym wyrazów, jakie wyszły z użycia zastąpione szybką metakomunikacją. Język Henryka Wawrzyńca Kordońa to trochę Reymontowscy „Chłopi”, trochę opowiadania Marii Konopnickiej, trochę filozofii Wiesława Myślińskiego, gdzieś tam kofacze Władysław Orkan ze swymi opisami góralszczyzny. Stare, piękne, zapomniane i dla koneserów. Nie znaczy to, broń Boże, że autor naczytał się tych pisarzy, pościagał od nich i wykorzystał, co najlepsze. Jego język jest autonomiczny, odrębny, gdzieś tylko przywołujący echo największych twórców literatury chłopskiej. Nie ma tu wulgarności Redlińskiego, za to miejscami można się natknąć na sceny z podobnym ładunkiem humoru, jak u autora „Konopielki”.

Wybitny znawca wszystkiego, co ludowe, prof. Roch Sulima

z Uniwersytetu Warszawskiego umieszcza „Kmiecia” właśnie pomiędzy „Chłopami” a „Kamieniem na kamieniu”. I to jest najtrafniejsza z możliwych opinii, Kordoń bowiem wypełnia lukę pomiędzy dziejami bogatej rodziny chłopskiej, która przez przypadek staje do walki z dworem, ale dla której tak naprawdę ważniejsze są ludzkie powikłane losy, a przemianami wsi polskiej po II wojnie. Autor „Kmiecia” pokazuje koniec pańszczyzny, uwłaszczenie się chłopstwa i rodzenie się myśli politycznej wśród tej warstwy. Ale bez politykierstwa, moralizowania, przeinaczania faktów.

Na tę lekturę potrzeba sporo czasu. A kiedy się ją kończy, wtedy przychodzi myśl: już naprawdę koniec? A co dalej?

Autor ma kolejne tomy, tylko jaki wydawca zechce szarpnąć się i wydać powieść na 1000 stron?

*Renata Ochwat, „Gazeta Lubuska”*

### HENRYK WAWRZYNIEC KORDON

Urodził się w 1931 r. w Maławie pod Rzeszowem. Studiował romanistykę i rusycystykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 1954 r. mieszka w Gorzowie, gdzie pracował jako nauczyciel. Potem był m.in. dyrektorem wydziału w gorzowskim Urzędzie Wojewódzkim.



## Nie zmarnowałem czasu

Rozmowa z HENRYKIEM WAWRZYŃCEM KORDONEM z Gorzowa, autorem sagi „Kmieć Sokolic z roli”

– Dlaczego napisał pan książkę, której akcja dzieje się u schyłku XIX wieku?

– Napisałem ją ponad 20 lat temu. Przyczyn było kilka. Zbliżało się 100-lecie ruchu ludowego, a w moich stronach, czyli w okolicach Rzeszowa jego początki były bardzo silne. Ponadto zmiany w tamtych czasach, jak uwłaszczenie chłopów, były bardzo podobne do zmian, jakie zachodziły na początku lat 80. minionego wieku, kiedy rozdziła się Solidarność.

– **Dlaczego książka dopiero teraz ujrzała światło dzienne?**

– Nie było chętnego wydawcy. W 1987 r. wysłałem ją do Wydawnictwa Dolnośląskiego i KAW. To pierwsze wcale się książką nie zainteresowało, to drugie owszem. Pomogły jej bardzo dobre recenzje prof. Rocha Sulimy z Uniwersytetu Warszawskiego, który mego „Kmiecia” umieścił pomiędzy „Chłopami” Stanisława Władysława Reymonta a „Kamieniem na kamieniu” Wiesława Myślińskiego. Po roku jednak wydawnictwo się wycofało i znów zostałem na lodzie. Dopiero niedawno udało się rękopisem zainteresować Poligrafię Wyższego Seminarium Duchownego w Rzeszowie, bo rzecz cała dzieje się właśnie w tamtych okolicach. To mała, ale prężna oficyna wydawnicza. O druku zdecydował jej szef już po przeczytaniu pierwszego tomu. Ja go jednak lojalnie przestrzegłem, że w drugim tomie jest sporo o księżach i to niecałkiem pochlebnie, m.in. występuje taki szalenie przystojny wiejski proboszcz, który ma całą kupę dzieci na boku. Wszyscy o tym wiedzą, ale nikomu to nie przeszkadza.

– **W powieści jeden z bohaterów nosi nazwisko Kordoń. Czyżby to była opowieść z elementami biografii?**

– Rzeczywiście występują tu Kordońiowie. To moi przodkowie. Inni bohaterowie również noszą prawdziwe nazwiska. Na akcję złożyły się opowieści moich dziadków i rodziców, których słuchałem jako dziecko. Oczywiście bardzo wiele wydarzeń to czysta fikcja literacka, świat wymyślony przeze mnie.

Ale wszystkie fakty historyczne wydarzyły się naprawdę.

– **Jak pan pracował nad tą książką?**

– Najpierw opracowałem genealogię poszczególnych rodzin, żeby się nie pomylić: spisałem w specjalnym notesie rodziców, dzieci, ich dzieci, opis związków, jakie zawierają. I to już był szkielec powieści. Potem zacząłem pisać na brudno (autor pisze na zużytych kartkach, np. na wydrukach komputerowych znoszonych mu przez rodzinę – red.). Tu też nanosiłem poprawki i dopiero potem usiadłem do maszyny. Nie używam komputera, bo nie zdążyłem nauczyć się go obsługiwać. No i naturalnie przeczytałem niemal wszystko, co udało mi się *znaleźć* na temat wsi Maława, w której rzecz cała się dzieje.

– **Czy to pana pierwsza książka?**

– Wydana drukiem tak, ale ja piszę od dzieciństwa. Zawsze wymyślałem historyjki. Na poważnie zacząłem tworzyć je dopiero jako dorosły człowiek. Na 20-lecie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej napisałem „Zmagania z losem”, czyli powieść z czasów Gomułki. Opisałem czasy zasiedlania ziem zachodnich. Trzy tomy liczą łącznie około tysiąca stron. W połowie lat 70. skończyłem „Bandoskę”, też w trzech tomach. To z kolei opowieść o czasach, gdy Niemcy, którzy zostali w Polsce po II wojnie, przenoszą się do swego kraju. Gotowa już jest kontynuacja „Kmiecia”, czyli „Borkuszewscy”. Skończyłem też czteroczęściowy cykl poświęcony dziejom najnowszym Polski. No i zabieram się do trzeciej części „Kmiecia”. Mam wrażenie, że nie zmarnowałem danego mi czasu.

– **Kiedy wyjdą następne książki?**

– Jak mi ktoś podaruje 40 tys. zł potrzebne na publikację, bo żadne wydawnictwo samo z siebie tego nie wyda (śmiejch).

– **Gdzie można kupić pana „Kmiecia”?**

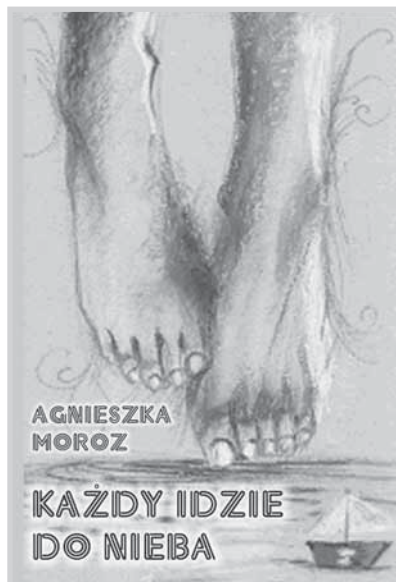
– Od kilku tygodni w internecie pod adresem [www.ibo-ok.net.pl](http://www.ibo-ok.net.pl). Już też powinna być w sieci księgarni Daniel w Gorzowie i Zielonej Górze.

– **Dziękuję.**

**RENATA OCHWAT**

*Gazeta Lubuska (Sobota Niedziela 3,4 lutego 2007)*

## Miękkie teksty Agnieszki



Po przeczytaniu kilku wierszy Agnieszki Moroz pierwszą myślą, która mnie uderzyła, była myśl z pozoru odległa i nie związana z tematem: „Dziewczyna lubi i czyta fantazy”. Przez kilkanaście następnych stroniczek zbiorku „Każdy idzie do nieba” biedziłem się więc okrutnie, w jaki sposób sensownie wytłumaczyć czytelnikowi podstawy takiego spostrzeżenia, do czasu, aż trafiłem na wiersz „Upadek”. Ha,

tu Cię mam! – krzyknąłem triumfalnie w duchu. Bo to przecież „Wiedźmin” Sapkowskiego, tak więc mój pierwotny, intuicyjny osąd znajduje w końcu odzwierciedlenie tak czytelne, że innego nie trzeba.

Fantasy – z pewnością te projekcje mitów, legend, archetypów są najbardziej nośne – odniesienie do niejkiej fascynacji tym gatunkiem literackim znajdziemy w większości tekstów Moroz: „\*\*\* (przez mgłę)”, „Ślepiec”, „\*\*\* (Podpaliłam różę od ciebie)”, „Gra”, „Farys”, wspomniany „Upadek” i wiele innych. W tego typu wierszach najwyraźniej widać osobiste skłonności Autorki: nieśpieszna, nieco czułościowa (tu się broni) narracja, baśniowość, „rodzajowe” rekwizyty: konie, różę, długie suknie, oczy za firankami rzęs, co powoduje, że wrażenie z czytania pozostaje jedno: wiersze Agnieszki są miękkie. Tak miękkie, jak to określiła (chyba najtrafniej) sama Autorka w tekście „Femme Fatale”: A świat miał / skórę miękką / włosy wiatrem rozdzwieczane / na kołnierzu ślady / żółtych spojrzeń / słońca.

Ta konwencja (Fantasy) i ten rodzaj pisania jest tym, czym oceniany tomik się broni. Jeśli bowiem poczytamy wiersze o innej tematyce, próby odmiennego spojrzenia, dostrzegamy kilka tekstów niepewnych, balansujących niebezpiecznie na granicy kiczu („spętania”), czy pisanych stanowczo przedwcześnie, bez głębszego wnikięcia w temat, szeleszczących przez to mocno papierem („starość”). Widać, że Agnieszka próbuje różnych stylistyk (jest nawet próba tekściku haiku-podobnego – „\*\*\* (płonące drzewa)”), różnej tematyki, ale widać także, że na próby opisania pewnych zjawisk jest jeszcze stanowczo za wcześnie (zupełnie nie przekonywujące: „Synteza”, czy „Remedium”), że najlepiej sprawdzają się w zbiorku wiersze opisujące małe sprawy (zadziwiająco wręcz dobra „\*\*\* (Szklanka)”), wiersze pozostające w zgodzie z wiekiem i doświadczeniem Autorki. I tak, myślę, trzymać – na razie czas pisać o rzeczach małych (co nie znaczy przecież – mniej ważnych), odkładając większe, obszerniejsze tematy na czas dalszy.

**Marek (Lobo) Wojciechowski**

**Monika  
Kaczmarek**

**Twoja  
ostatnia burza**

Nie kochaj mnie,  
bo lubię znikać.

Co będzie z tą miłością,  
kiedy tylko pojedyncze  
włosy na łóżku znajdziesz?

Powiesz, że pachną burzą.  
Jak zawsze  
kiedy umiałam oddychać  
Twoimi słowami.

\* \* \*

wymajaczyłam twój dotyk  
we śnie  
pocie łóżka  
gorące  
pod twoim dotykiem  
chowałam chorobę  
i ból w krzyżu  
dręczony ciepłem  
twojego brzucha

**liście spadają**

ten świat przypomina mi się  
gdy ludzie wylatują z okien  
dalecy aniołom  
obrzuceni błotem

zostawiają motory  
i szybkie papierosy  
z parku  
podczas „dziesiątki”  
między drugą  
a trzecią lekcją

nie śmieją z innymi  
z pomyłek historycy  
nie uciekają  
z fizyki

nie użyją już  
zdenerwowania  
w maju egzaminów

po pierwszej miłości  
może tragedia  
albo jeszcze przed

dziewięć pięt  
życia przed oczami  
jesiennego liścia  
bo nie znalazł miejsca  
pod drzewem  
wszystko sen bez twojej dłoni

**Beata P. Klary**

**nieznajomy**

zmyślasz jak potrafię się kochać

widać to w zagryzaniu warg  
gdy bosy depczę po świeżych  
szafranach  
chciałbyś wtedy porastać kwiatami  
jasna koszula zdradza purpurę szyi  
(nigdy nie widziałam mężczyzny  
czerwieniącego się na plecach)

może kolejne golenie nóg  
przyprawi wysypka uśmiechów

**planetarium**

oczy napotkane we wstecznym  
lusterku  
przedzielone linią ośrodkową, jezdni

uprowadził dwa istnienia mimo  
ostatecznej katastrofy stania się  
truchłem

kolejny raz pokonane to samo rondo  
na wardze piersi łonie obojga

osobowy samochód nie wydaje się  
najlepszym pojazdem  
między-galaktykami

ona nie dotrze nigdy  
do planety na której  
on wybudował już dom  
dla swojej starości

mają tylko chwilę  
na tylnym siedzeniu

**po lekturze  
Sabiny Spielrein**

nie ma ogólnego pojęcia miłości

unikaj Junga mówiła matka Sabinie  
ubierającej staromodne spódnice

ograniczony Szwajcar  
ukradnie ci myśli  
w neurotycznym uwiązaniu

sugestia i nieświadomość  
sugestii to węzeł  
gdzie sny po upojnej nocy  
będą bolały

matka wcale nie lekarz  
z zawodu wiedziała  
że na tę chorobę żaden umysł  
nie znajdzie lekarstwa

**Justyna  
Radziszewska**

\* \* \*

Gdy odszedłeś  
wydałeś mi się  
jeszcze bardziej  
przyodziany w czerni  
powoli wygasło ognisko  
urościło w popiół życie  
zaciskam zimne palce  
zazdrosna o tę czerni

**Teresa Wilczyk-  
Surmacz**

\* \* \*

Dwie kobiety idą obok siebie  
dwie kobiety ramię w ramię  
kroczą dostojnie  
jedna z twarzą zasuszonej śliwki  
druga piękna  
naznaczona światłem  
miłości  
jedna umarła  
okrywa włosy całunem  
idzie zgarbiona  
ukrywa oczy  
druga pędzi  
na przedce gładzi szalone włosy  
oczy bezwstydne  
nie widzą ciemności

Idzie tłum kobiet  
uparcie  
z pokolenia na pokolenie  
matki i bezdomne  
samotne i nieświadome  
zrozpaczone i dumne  
nowy ten sam tłum  
Jak nakręcone zabawki

Przenikają z pustki do pustki

Trzymają się za ręce  
Tak bardzo boją się

Skoro jest cierpienie mówią  
i lęk  
to takie logiczne  
że Jesteś



## Poeci Okrągłego Stołu

We wtorek 20 marca w Grodzkim Domu Kultury, z udziałem młodych „Kreatur” pod wodzą Konrada Stali i Eli Kuczyńskiej odbyła się w ramach promocji IV antologii Klubu Poetów Okrągłego Stołu pt. „Zapisani w wierszach” lekcja czytania i śpiewania poezji. Licznie zgromadzona publiczność, w tym 30 poetek i poetów (nieobecne: jedna w Londynie, druga przy nowym dziecku), wysłuchała sterowanych przez Konrada interpretacji wybranych z tomu wierszy i kilka pięknych poetyckich pieśni z tzw. „krajiny łagodności”. Potem poetki i poeci po jednym tekście przeczytali (Głódzik w pamięci!) we własnej interpretacji. Książka w okładce koloru głębokiej wiśni z unoszącym w górę kopytką Pegazem zyskała uznanie zebranych, mimo kilku złośliwych chochlików, które tylko czekały na dzień premiery, by się ujawnić z diabelskim chichotem. Nie jest źle – książka na 112 stronach zawiera 176 wierszy ułożonych w 9 rozdziałów, które pokazują zakres zainteresowań naszych poetów i ich uczestnictwo w procesach kształtowania świata w nich i poza nimi. Ich tytuły: „Moja filozofia”, „Ja czyli pępek świata”, „Miłość niejedno ma imię”, „Poezja – moja miłość”, „Pytania bez odpowiedzi”, „Panu Bogu świeczkę...” „...i diabłu ogarek”, „Sami pośród ludzi” i „Moja polityka” mówią same za siebie. Wiersze wpisane w te działy–rozdziały tworzą, choć ułożone w alfabetycznym porządku nazwisk autorów, zdumiewającą linię prawie fabularną. A przecież autorzy – ludzie od lat 15 do 70., mówią w tej książce słowami, za które biorą pełną odpowiedzialność. Warsztatową i merytoryczną. Poprzednie antologie: „Niemy krzyk traw” (2000 r.), „Niedzielni poeci” (2002 r.) i „Poeci okrągłego stołu” (2004 r.) były tylko mniej lub więcej udanie ułożonym ciągiem tekstów. Ale były do „Zapisanych w wierszach” niezbędnym mostem. Redaktor tomu – Ireneusz K. Szmidt pisze we wstępie: *Ta czwarta zbiorowa wypowiedź grupy gorzowskich poetów niedzielnych, po ostatniej antologii zwanych także poetami okrągłego stołu, pokazuje ludzi piszących wiersze już nie tylko z miłości do siebie i poezji, ale także z potrzeby mówienia do innych ludzi uporządkowanym przez poezję językiem. Także, a może przede wszystkim do czytelnika (w każdym wieku i stopniu intelektualnego rozbudzenia), by sam mógł czasami podjąć*

*próbę interpretacji i porządkowania swojego świata. Fascynujące jest ile i co nasi poeci mają do powiedzenia na temat naszej banalnej codzienności, wśród której wiedzie prym Bóg, diabeł, miłość i polityka a najmniej ojczyzna. A ileż i jakże dojrzałym językiem mówią nam w tym zestawie wierszy nasi poeci okrągłego stołu o sobie, swoich życiowych doświadczeniach, o produkcji myśli, często nieuczestnych, o filozofii bytu i samotności ludzi wśród ludzi. Bardzo dużo w tej antologii znajdziesz prawdy, także o sobie samym – pępku tego świata.*

*Jest ta książka również fascynującą rozmową samych poetów, wymianą ich myśli ujętymi w słowa. Są różni wiekiem, wykształceniem, doświadczeniem i stażem w poetyckim rzemiośle, a przecież czytając wiersze, w których zapisali siebie, nie zauważa się tych różnic albo zapomina się o nich.*

Bardzo dużo jest w tej antologii dobrych wierszy. Zastanawia niezwykła wrażliwość, słuch poetycki i warsztat młodzieżowej licealistki z Przemysłowej, Natalii Pałczyńskiej. Zobaczcie jak swoje życiowe doświadczenie wpisuje w wiersze lekarz Renata Paliga–Bouhouni. Jej utwory znalazły swoje mocne miejsce w antologii obok autorów już z własnymi książkami, uhonorowanymi dyplomami Lubuskiego Wawrzynu Literackiego – Beaty P. Klary, Małgorzaty Prusińskiej, Agnieszki Moroz, także z własnym tomikiem Marka Kierusa. Pewnie już niedługo na własne książki zasłużą Karol Graczyk, Justyna Radziszewska, Monika Kaczmarek, Aga Kłak czy Filip Szyfer. Dojrzewają w oczach. W antologii są też teksty słabsze. Muszą być, bo wiele z nich, zwłaszcza najmłodszych wiekiem lub poetyckim stażem poetów, ukazuje się po raz pierwszy drukiem. Ireneusz K. Szmidt pisze we wstępie, że chciał, by każdy z członków Klubu znalazł w tej książce swój utwór, bo magia druku utrwala w ludziach imperatyw bycia człowiekiem twórczym...

Organizatorką Klubu i animatorką spotkań poetów z ich „guru”, poetą I.K. Szmidtem, jest Ewa Rutkowska. To ona od 8 lat stwarza im szansę spotykania się na warsztatach literackich przy dużym okrągłym stole (a naprawdę to owalnym!) w pałacyku Pauckscha. *Wielu z tej szansy systematycznie korzysta, – pisze w zakończeniu wstępu redaktor tomu – co owocuje w nich dojrzewaniem świadomości twórczej – dzięki tym warsztatom otworzył się bądź rozwinął już niejedyn autentyczny talent. Czytają tam swoje najnowsze utwory, poddają je po raz pierwszy publicznej ocenie, rozmawiają o sensie i potrzebie bycia pisarzem, o odpowiedzialności za swoje pisanie, a ja – prowadzący spotkania, służę im radą i pomocą w zmaganiach z oporną materią słowa, które jeśli było na początku, to z pewnością pozostanie do końca świata.*

**GoDo**





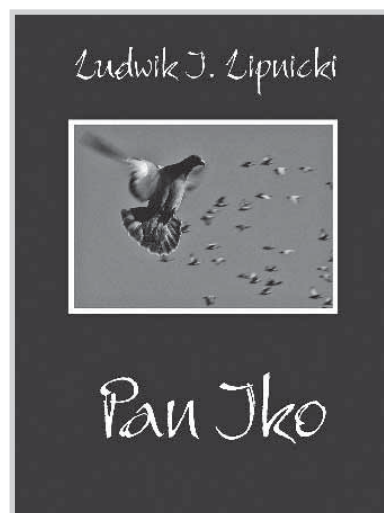
Nasi czołowi satyrycy Jan Gross i Tadeusz Szyfer spotkali się w turniejowych szrankach 15 marca w Klubie Myśli Twórczej „LAMUS”. Twórczości było na 102 fraszki – Myśli trochę więcej, a najwięcej radości u zadowolonych kibiców.



## Pan Iko

Anonsujemy pojawienie się na dniach najnowszej powieści Ludwika Ireneusza Lipnickiego pt. „Pan Iko”. Będzie ją można za kilka dni usłyszeć na antenie Radia Zachód w „Litterariach lubuskich”, a niebawem także zobaczyć i nabyć w księgarniach. A na razie dwie próbki wysmakowanej prozy autora z Dreznka

(...) Oboje dosiedli się do nas i Tata poprzez lzy powiedział: „Dzieci kochane! Mamy dla was bardzo smutną wiadomość”. Zaczęliśmy płakać i dopytywać się, co się stało. Zatrwożył mnie fakt, że Tata po raz pierwszy nie mówił wierszem. „Nie płaczcie! – to nic nie zmieni. Otóż...”. Przerwał, nie mogąc powstrzymać łkania, które zaczęło nim wstrząsać. Wstał z krzesła i rzucając Mamie polecenie „Ty im powiedz!”, wyszedł z domu... Pan Iko wyjął chusteczkę i przetarł nią oczy. – Byliśmy przerażeni – mówił dalej łamiącym się głosem. – Mama, tłumiąc szloch, wyduśliła z siebie: „Kochani! Nie będziecie już mieli więcej rodzeństwa...”. Zaczęliśmy dopytywać się, dlaczego... Mamusia dokończyła: „Na waszego ojca, a... a mojego męża, przyszła... niemoc”... To były bardzo smutne urodziny. Tatusz już nigdy więcej nie powiedział ani jednego rymu, przeważnie snuł się smutny po domu, a po kilku latach umarł... zapewne ze zgrzyoty. (...)



(...) Stał jak wmurowany, bojąc się patrzeć jeszcze wyżej. Jednak przemógł się i powoli, powoli, gotów w każdej chwili uciec wzrokiem w bok, podnosił głowę. Gdzieś tam bardzo wysoko nad unoszącymi się i opadającymi pierściami opiętymi ciasnym sweterkiem były oczy tej dziewczyny. Stała, szeroko rozstawwszy nogi, i uśmiechała się jakoś dziwnie. W tej perspektywie sprawiała wrażenie niemalże olbrzymki.

– No i czego tak rozdziawia gębę? – To jej pytanie zapamiętał dokładnie. W pierwszej chwili chciał zawrócić, wybiec na ulicę i wrócić później, ale przecież on był w drodze do domu – w zasadzie już w domu – zaledwie kilka kroków dzieli go od mieszkania, i nie chciał zmieniać swoich planów. Spuścił wzrok, zacisnął mocno zęby i opierając się mocno plecami o poręcz schodów w milczeniu zaczął przeciskać się ku górze. Gdy już zrównał się z nią, ona zrobiła coś niespodziewanego, coś, czego Pan Iko do dziś nie rozumie. To było... straszne! Wyciągnęła ku niemu lewą rękę, palec podetknęła pod jego podbródek i mocno naciskając od dołu zmusiła go do podniesienia głowy i spojrzenia w jej oczy. Była bardzo mocno wymalowana i uśmiechała się w sposób, na który Pan Iko nie mógł znaleźć określenia.

– No i co, sąsiedzie? – ni to zapytała, ni to stwierdziła uśmiechając się drwiąco. – Podobno przygłupy są dobre w te klocki. Wpadnij kiedyś do mnie – powiedziała i zaczęła schodzić na dół, śmiejąc się coraz głośniejsze.

## „Pegaz Lubuski” poleca starszego brata

Rocznik Literacko-Artystyczny „LAMUS” funkcjonuje w czytelnym obiegu już od stycznia b.r. i ciągle jest do nabycia w Klubie „Lamus”, bo jako rocznik długo jeszcze nie straci ważności. Impreza promocyjna, która odbyła się przy pełnej frekwencji intelektualnej elity miasta 24 stycznia, wzbudziła w Klubie „Lamus” gorącą dyskusję podgrzaną ostrym sporem Roberta Piotrowskiego, autora artykułu o potrzebie Domu Historii m. Gorzowa – nie tyle muzeum, co nowoczesnej placówki szerzącej wiedzę o przeszłości miasta, z Jerzym Zysnarskim, wnikliwym czytelnikiem, ale także autorem wielu publikacji o historii Gorzowa. To był wiodący temat numeru, także na okoliczność 750-lecia miasta. Polecamy go szczególnej uwadze.

Tekstów związanych z przeszłością Gorzowa (dawniej Landsberga) w ostatnim numerze jest z powyższego tytułu sporo, także dlatego, że znajomość przeszłości niezbędna jest do budowania współczesnej naszej tożsamości. W materii przeszłości nie mniej interesującą lekturą są wspomnienia pionierów, którzy budowali polski Gorzów w 1945 r. i Krystyny Tyszarskiej-Skołudy, która w latach 1970–1974 kierowała Teatrem im. J. Osterwy. Polecamy także artykuł Roberta Piotrowskiego o oświacie w Landsbergu i Jerzego Sygneckiego o Gottfriedzie Benne, niemieckim poecie i lekarzu, który w latach wojny pracował w landsberskich koszarach.

Ale w piśmie tym jest również sporo artykułów, a nawet wierszy o współczesności naszego miasta, więc prosimy ich nie pomijać w lekturze. Dr Maciej Dudziak opowiada o badaniach społeczeństwa mieszkającego na pograniczu prowadzonych przez nowe w Gorzowie Centrum Badań Euroregionalnych Polskiej Akademii Nauk, o samorealizacji się w kulturze, o nowych mieszkańcach regionu, którzy przyjechali do nas z Kazachstanu, o „Młodzieży niczyjej” i o tych, co jadą do Anglii...



*Red. nac. Wieczorek poleca „Lamusa”*

Równorzędne miejsce trzeba przyznać materiałom o Gorzowie artystycznym. Numer otwiera sylwetka Waldemara Kućki, którego 25. rocznicę śmierci obchodziliśmy niedawno, a którego fotograficzny dorobek jako kronikarza miasta z latami nabiera wartości. Redakcja kontynuuje rozpoczęty w ubiegłych latach cykl artykułów o zbiorczym tytule „Sztuka w mieście”, w których artyści ujawniają swój warsztat i plany twórcze. Dalej dorobek roku i prezentacja galerii sztuki i teatru. Warto też zapoznać się z opinią jednego z jurorów – Dariusza Lebiody, o Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Zdzisława Morawskiego (nowością jest brak nagrodzonych tekstów, które zostały opublikowane w osobnej książce). Za to możemy przeczytać nowe opowiadania laureatów Konkursu – Beaty Igielskiej i Kazimierza Furmana. Szczególną uwagę zwracamy na kolumny „Gorzów – miastem poetów”, na których zamieszczono wiersze zrodzone z inspiracji miastem. Wejdą one do antologii, którą ZLP zamierza wydać z okazji 750-lecia Gorzowa.

Cennym materiałem dokumentacyjnym w piśmie są: prezentacja i omówienie książek wydanych w 2006 r. w Gorzowie, opracowanie Błażeja Skazińskiego o dwóch cennych zabytkach – o katedrze i wieży ciśnień na terenie przyszłej „Askany” oraz Ryszarda Staronia o ciekawej kolekcji starych polskich czasopism w WiMBP.

*(iks)*



*Red. Zysnarski wertuje „Lamusa”*

**Renata Paliga-Bouhnouni**, urodzona w 1967 roku, ukończyła Akademię Medyczną w Poznaniu. Debiut w 2001 roku w zbiorze poetyckim „Zmierzch dwudziestego pierwszego wieku” wydawnictwo Tad-Ad Jastrzębie Zdrój. Współautorka zbiorów tego samego wydawnictwa: „Osiodłać pegaza” (2002 r), „Poetycki różaniec” (2002 r), „Codziennosc” (2002r).

# KOBIETA

## ...Zupa z dnia ...

siódma trzydzieści  
szczypta pośpiechu  
odpruty guzik  
zmiana planów  
spojrzenie w lustro  
marudzenie dziecka

mieszamy

dodać żar południa  
ciężar zakupów  
drugą kawę  
sto niepotrzebnych rozmów

gotować przez chwilę  
doprawić uśmiechem  
spożywać z muzyką, wieczorną  
nigdy samotnie...

## Stara kobieta

stara kobieta napisała list  
o sobie  
żeby została pamięć  
koperta oparta o wazon  
czekała na adresata...

dziergane serwetki  
sens jej wieczorów  
słupki marzeń  
półsłupki łez  
zapakowała  
w bezimienne reklamówki

trwając między pelargoniami  
potrząsając bezradnie siwą główką,  
żała się niebu  
ze swej samotności

## Cedr

mówisz  
że nie rozumiem twojej samotności  
a przecież jesteś  
jak cedr  
któremu kazano śpiewać pieśni sosen  
kołyszysz się jak one  
z obcym wiatrem  
słysząc w twych włosach dźwięk tamtamów  
daleki, osłabiony tęsknotą,  
wyróżniasz się  
na tle przyprószonego świata  
mój barbarzyńco...

## Portret

Kobiety  
które kupiły sobie wieczność  
Popękana farba tam  
gdzie artysta litościwie  
zapomniał o zmarszczkach

Próbuję odgadnąć ich losy

Dziewczynki  
o przestraszonych oczach  
na portretach przedślubnych  
W dumnych pozach  
strojnych sukniach  
obwieszane klejnotami  
- towar wystawiony na sprzedaż  
Ile z nich przeżyło  
święty obowiązek urodzenia dziedzica

Czasami  
mniej starannie  
na sześciokątnej desce malowana kopia  
odciskała ostatnie znaki w pamięci bliskich  
Idący za trumną, snuli plany dalszego życia...

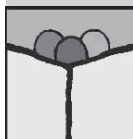
Siostry  
o przemijających twarzach  
patrzące sprzed wieków  
na moją historię...  
- tak jak kiedyś  
i dziś łatwo kobietą zastąpić kobietę...

## Gniazdo

przysiadłam na chwilę  
na wzgórzu  
policzyłam tobołki-  
nie brakowało żadnego z mych zmartwień  
otulona szalem niespodziewanych przestrzeni  
znalazłam rzekę u stóp  
gdzieś tam, w oddali biciem zegara  
wyłoniła się z mgły katedra  
stateczna i przysadzista  
strażniczka ludzkiej wiary  
i boskich tajemnic

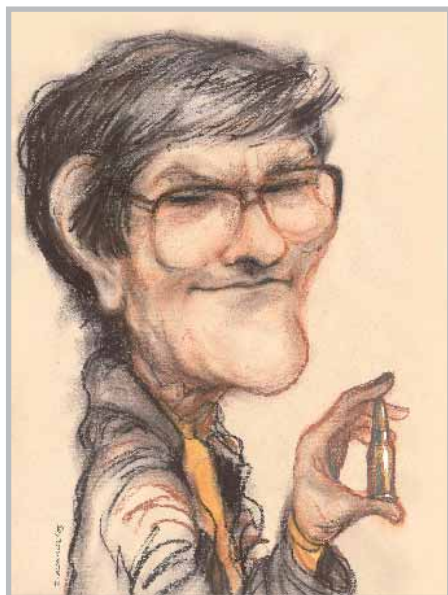
uwiję tu gniazdo- pomyślałam  
jak tysiące kobiet przede mną...

**PEGAZ LUBUSKI**. Czasopismo Literackie pod auspicjami WiMBP i ZLP. Red. nac. Ireneusz K. Szmidt, z-ca red. nac. Beata P. Klary, sekretarz redakcji: Danuta Zielińska, współpraca: Grażyna Kostkiewicz, Krystyna Kamińska, Wydawca: WAG „Arsenal”, ul. Matejki 82/3, 66-400 Gorzów Wlkp., tel./fax 095 7220 958, 0 501 520 227, e-mail: wag.arsenal@wp.pl, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Sikorskiego 107, tel. 095 727 70 70, 095 727 80 40 fax 095 727 70 75, zdjęcia: Krzysztof Ciesielski, I.K. Szmidt, archiwum biblioteki, skład komputerowy Paweł Marchwiński 0 511 997 611.



Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego „Promocja czytelnictwa” ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

## Ireneusz K. Szmidt

*Nowe fraszki na stare tematy*

\*

*Bez serc, bez ducha  
Vice versa eunucha*

\*

*Hej, użyjmy żywota!  
Gdy wyleźliśmy z błota.*

\*

*Daremne żale, próżny trud  
Wychodzi ze śródmieścia lud.*

\*

*Młodości, zwracam ci skrzydła z ochotą  
Od jutra chodzę piechotą*

\*

*Nie ma tego złego  
co by nie wyszło z najlepszego.*

\*

*Alea iacta est!  
Kogo dziś stać na taki gest?*

\*

*Alea iacta est!  
Kogo dziś stać na taki gest?*

\*

*Prawdziwych przyjaciół...  
Poznasz po swej biedzie  
Gdy już ostatni  
do Stanów wyjedzie.*

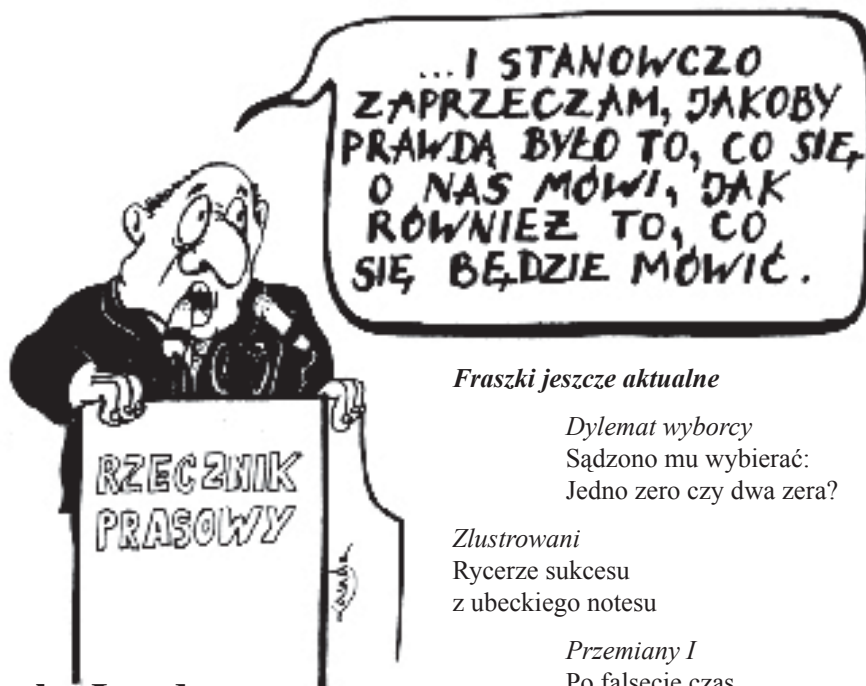
*Oszczędnością i pracą  
Jeśli nie wszystko przez Belkę stracę  
To się na pewno nie wzbogacę.*

*O, tempora! O more!  
Oj, coś mi się zdaje,  
Że nie nadążą obyczaje.*

## Zbigniew Olchowik



Komentarz do felietonu Czesława Markiewicza ze str. 2 – kapela „prezzydencka” nonIRONIS



**Jacek Lauda**

*Fraszki jeszcze aktualne*

*Dylemat wyborcy  
Sądono mu wybierać:  
Jedno zero czy dwa zera?*

*Zlustrowani  
Rycerze sukcesu  
z ubeckiego notesu*

*Przemiany I  
Po fałszcie czas  
Od razu na bas!*